CENA 30 GR.

NARÓD i PAŃSTWO
TYGODNIK

ROK I. WARSZAWA, 8 LUTY 1936 R. NR. 1.

Pod sztandarem wiary w lepszą Polskę

Wykładnikiem minionego okresu naszej historji była walka o niepodległość Polski, toczona pod wodzą Józefa Piłsudskiego.

Wykładnikiem okresu obecnego jest walka o stworzenie warunków i podstaw pod wszechstronny rozwój sił polskich. W ogniu tej walki odszedł Człowiek, który pierwszej epoce dziejów odrodzonej Polski dał swe nazwisko, który na barkach swych dźwigał przez lata ciężar odpowiedzialności za wyzwolone Państwo.

Każda praca, dzisiaj podejmowana, musi być podejmowana z troską o zasadniczą zgodność jej z duchem dążeń i myśli Józefa Piłsudskiego. Równocześnie musi być podejmowana z poczuciem zwiększonej odpowiedzialności zbiorowej, o której mówiło Orędzie Pana Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 12 maja r. 1935 w słowach:

„Przekazał Narodowi dziedzictwo myśli o honor i potęgę Państwa dbałej.

Ten Jego Testament, nam żyjącym przekazany, przyjąć i udźwignąć mamy.

Niech żałoba i ból pogłębią w nas zrozumienie naszej — całego Narodu — odpowiedzialności przed Jego Duchem i przed przyszłemi pokoleniami".

To poczucie odpowiedzialności musi być cechą każdego działania społecznego i politycznego w Polsce dzisiejszej. Musimy mieć stale w pamięci sformułowanie art. 1 „Ustawy konstytucyjnej z dnia 23 kwietnia r. 1935", które mówi:

„Każde pokolenie obowiązane jest wysiłkiem własnym wzmóc siłę i powagę Państwa. Za spełnienie tego obowiązku odpowiada przed potomnością swoim honorem i swojem imieniem".

Obowiązek ten dla najbliższych pokoleń będzie szczególnie doniosły.

Żyjemy w tej części Europy, która nie zakrzepła jeszcze w ostatecznych formach swojej historji. Żyjemy w warunkach, wymagających niezmiernego hartu, skoncentrowanej energji, rozumnej planowości działań. Wokoło nas trwa i potęguje się wyścig organizacji, siły, energji i środków. Jeśli nie chcemy iść w ogonie historji, tak jak szliśmy przez długie i smutne okresy naszej przeszłości — musimy do wyścigu tego stanąć wpełni przygotowani. Musimy wyszukać i wyplenić wszystkie źródła słabości, — ożywić i spotęgować wszystkie źródła siły. Obok żadnej trudności nie możemy przejść obojętnie. Dla wygody dnia dzisiejszego nie możemy zamykać oczu na ewentualne pomniejszenie twórczych możliwości jutra. W twardym realiźmie działań nie możemy lekceważyć znaczenia czynników irracjonalnych. Pamiętać musimy, że zespół jednostek ludzkich sam przez się nie stanowi takiej siły realnej, jaką staje się przez związanie go wspólnotą myśli i woli. W naszych warunkach geograficznych i politycznych sprawa ta nabiera szczególnego znaczenia.

*

Do najważniejszych zagadnień współczesności polskiej należy znalezienie właściwego rozwiązania sprawy stosunku obywatela do państwa i państwa do obywatela.

Zagadnienia tego nie umieliśmy rozwiązać w przeszłości. Interes obywatela postawiliśmy ponad interesem państwa. Zapłaciliśmy zato niewolą. Według określenia trzeźwego i surowego historyka „upadliśmy wskutek tego, żeśmy się sądzili wyższymi ponad prawa rządzące ludzkością. Zdawało nam się, że nam jednym wolno istnieć bez tego, o co inne narody krwawym dobijają się trudem" [1]).

Zagadnienia tego nie umieliśmy rozwiązać również w pierwszych latach odrodzonego państwa. Upojeni wolnością weszliśmy na drogę powtórnego przeżywania tych samych błędów. Na drodze tej zostaliśmy zawróceni w maju roku 1926 w sposób gwałtowny i otrzeźwiający. Rozpoczął się okres trwającej do dziś walki z metodami jednostkowych, czy zbiorowych prób anarchizowania państwa.

Walka ta prowadzone być musi. Musi być prowadzona tem konsekwentniej, tem ostrzej, że ze względu na swe położenie Polska wymaga wielkiej spójności wewnętrznej, a sił rozkładowych ma sporo. Walce tej autorytet prawa Rzeczypospolitej powinien dostarczyć dostatecznie skutecznych środków i dostatecznej osłony.

Równocześnie jednak pamiętać należy, że przezwyciężenie anarchji nie powinno być osiągnięte jedną tylko metodą — metodą łamania sił negatywnych. Musi ono być związane również i z drugą stroną programu — organizowaniem pozytywnej siły społeczeństwa.

Z punktu widzenia przejściowej wygody rządzenia, ten punkt ostatni może budzić wątpliwości. Dla rządzącego może być często wygodniej mieć do czynienia ze społeczeństwem rozproszonem, zajętem przedewszystkiem małością trosk i kłopotów swego dnia codziennego. Jednakże na dłuższą metę ten punkt widzenia zawodzi podwójnie. Przez zostawienie swobodnego pola przyczynia się on do spotęgowania społecznego znaczenia każdej zorganizowanej próby negatywnej. Przedewszystkiem zaś nie sprzyja on omówionej wyżej konieczności związania społeczeństwa spólnotą myśli i woli w sprawny i jednolity organ potęgowania sił narodowych i państwowych.

Wspomniany wyżej historyk, przeprowadzający w całem swem dziele konsekwentną myśl o potrzebie silnej władzy państwowej, w jednem miejscu tego dzieła przeciwstawia dawnej Polsce dawną Hiszpanję, jako również krańcowy i negatywny przykład sposobu rozwiązania zagadnienia wzajemnego stosunku rządu i społeczeństwa. Przykład ten wart jest przypomnienia:

„Zbudowała Hiszpanja w XVI-ym wieku rząd absolutny, ale nie rozwiązała kwestji rządu w nowożytnym duchu. Jeżeli w Polsce brakło rządu, w Hiszpanji było go zanadto. Rząd hiszpański odebrał wszelką samoistność społeczeństwa, wyzyskał je wyłącznie na korzyść państwa, zamiast je siłą państwa, dobrą administracją dźwigać i pracę jego popierać. Nie upadła więc Hiszpanja politycznie, ale strawiła się wewnętrznie, wyjałowiała pod

[1]) Michał Bobrzyński — „Dzieje Polski", wydanie czwarte, tom II.

względem społecznym dla złego rządu."*)

Na dzisiejszym zakresie dziejów Polski o przykładzie tym warto pamiętać. Nie dlatego, aby — obawiając się, że rządu będzie „zanadto" — osłabiać siłę rządzenia, ale dlatego, aby siłę tę oprzeć nie na słabości, ale na sile i zorganizowaniu harmonijnie z rządem współdziałającego społeczeństwa.

*

Do najważniejszych problemów polskiej współczesności należą niewątpliwie zagadnienia socjalno-gospodarcze.

W pierwszych latach niepodległości hasła socjalne dominowały często nad całością trosk naszego życia państwowego i narodowego. Były one używane i nadużywane w sposób wysoce nieodpowiedzialny. Z życia politycznego i społecznego czyniły one niejako grę łatwo rzucanych haseł, którym nie towarzyszyły możliwości realizacyjne.

Prawem reakcji dzisiaj stoimy często wobec programowego lekceważenia strony socjalnej zjawisk gospodarczych. Przez wysunięcie haseł solidaryzmu społecznego, przez skłonność do ujmowania zjawisk socjalnych, jako pewnego rodzaju kłopotliwego powikłania w normalnym trybie życia państwowego — cofamy się w tej dziedzinie niesłychanie daleko, dochodzimy do planowego niejako zapoznawania istotnego znaczenia troski socjalnej w dzisiejszych warunkach życia polskiego.

Stan ten kryje w sobie poważne niebezpieczeństwa na przyszłość. Nie łudźmy się, by okres dzisiejszy sprzyjał metodzie rozumowania szlachetnego Menenjusza Agryppy, skutecznie tłumaczącego zbuntowanemu ludowi celowość dopełniania się funkcyj społecznych na wzór organizmu ludzkiego.

Przezwyciężenie trudności socjalnych Polski dzisiejszej nie może iść po linji przeciwstawienia tym trudnościom interesu państwowego. Przeciwnie, w interesie państwa, w interesie „całości", trzeba do zagadnień tych podejść z wielką troskliwością o znalezienie właściwych sposobów zmniejszenia dysproporcyj pomiędzy mocarstwowemi aspiracjami Państwa, a nędzą dzisiejszych warunków bytowania społeczeństwa.

Docenienie wagi zagadnień socjalnych, to nie jest materjalistyczny punkt widzenia, to nie ciasna klasowość, zamykająca oczy na ponadklasowy interes wielkiej, historycznej społeczności Narodu i Państwa. To tylko troska o to, byśmy w pewnym momencie nie żałowali znowu, żeśmy sprawę większości Narodu podporządkowali wygodnemu interesowi mniejszości. Państwo — w imię swych potrzeb najwyższych — ma prawo żądać każdej ofiary ze strony społeczeństwa. Lecz właśnie dlatego, aby w momencie próby mogło ono rzucić na rzecz swych celów wysokich miljony ludzkich serc i ludzkich istnień — właśnie dlatego musi ono być w codziennej dobie życia czujnym, troskliwym i do najwyższego stopnia sumiennym regulatorem i strażnikiem interesów najszerszych warstw społeczeństwa, tych warstw, które w całości życia Narodu i Państwa reprezentują czynnik niezmiernej wagi — Pracę.

Czy w dzisiejszych warunkach polskich widzimy tę czujność i troskliwość rozwiniętą istotnie do granic najwyższych? — Niestety, trudno jest dać odpowiedź potwierdzającą. Nie chcemy i nie możemy podejmować tu dyskusji szczegółowej. Znajdzie ona dla siebie późniejsze miejsce na łamach oddawanego dziś do rąk czytelników pisma. Tytułem tylko przykładu przypominamy całkowite w latach ostatnich zapomnienie tak popularnego niegdyś zagadnienia reformy rolnej. A przecież zagadnienie to, to nietylko zagadnienie socjalne. W powiązaniu ze sprawą przyrostu naturalnego ludności, zagadnienie to dociera do podstaw wszelkiej dyskusji o przyszłej sile i t. zw. „mocarstwowości" Polski. W dziedzinie ustawodawstwa robotniczego żyjemy stopniowem pomniejszaniem dorobku lat dawniejszych. W odniesieniu do strony socjalnej zagadnienia kryzysu gospodarczego zachowujemy niemal doskonałą obojętność, pozycję wyłącznie defensywną. Zamykamy starannie oczy i uszy na wszelkie zjawiska socjalne, dokonywujące się poza granicami Polski.

Wszystko to może znaleźć swe częściowe usprawiedliwienie w warunkach gospodarczych kryzysu, w słusznej trosce o utrzymanie stałości waluty, w trudnościach gospodarki państwowej ostatniego okresu. Jednakże nie trzeba zapominać, że najgorsza nawet rzeczywistość dnia dzisiejszego może być zawsze punktem wyjścia lepszej przyszłości.

Pismo niniejsze rodzi się z wiary w tę lepszą przyszłość Polski. Pracę swą opierać będzie na przesłankach przedewszystkiem pozytywnych. Wierzymy, że dla należytego wypełnienia przez Naród Polski obowiązku odpowiedzialności za Państwo Polskie, trzeba przedewszystkiem oprzeć tę odpowiedzialność na wytworzeniu w społeczeństwie wielkiego zasobu sił moralnych, na przezwyciężeniu pierwiastków bierności, zniechęcenia i niewiary. Osiągnąć to można przez postawienie przed społeczeństwem odpowiednich celów, przez wytworzenie w niem wysokiego napięcia ideowego, jakie towarzyszy zwykle realizowaniu pozytywnych dążeń zbiorowych. Temu zadaniu, w miarę sił naszych i możności służyć pragniemy i będziemy.

*) Michał Bobrzyński, l. c. tom II-gi, str. 310.

MYŚLI PRZEWODNIE

„W dzieciństwie mojem ciągle mi szeptano w uszy tak zwane mądre przysłowia: „Nie dmuchaj pod wiatr!", „Głową muru nie przebijesz!", „Nie porywaj się z motyką na słońce!". Doszedłem później do tego, że silna wola, energja i zapał mogą te właśnie zasady załamać. I obecnie, kiedy stoimy wobec wielkich zadań dalszej budowy państwa polskiego, właśnie potrzeba nam ludzi, którzy potrafią tej starej mądrości tych pomysłów się przeciwstawić..."

Józef Piłsudski: Pisma, Mowy i Rozkazy, T. V, str. 135, (11.I.1920)

„... odwaga myśli i pracy niezawsze się tak źle kończy, jak o tem mówią".

Józef Piłsudski: na Zjeździe Legjonistów w Kielcach — 8.VIII.26 r

„Specjalnie człowiek nie chce szanować największej potęgi swego żywiołu: pracy zbiorowej, chociaż ta właściwie największe cuda tworzy".

Józef Piłsudski: Pisma, Mowy i Rozkazy, T. VIII, str. 68, „Płyty gramofonowe" (5. IX.1924)

„Pamiętajcie panowie, że rząd nie jest wszechmogący. Chciałbym, aby rząd mógł się oprzeć na ludności".

Józef Piłsudski: Pisma, Mowy i Rozkazy, T. V, str. 133. (10.I.1920).

Tadeusz Wałek-Czernecki

Prymat idei

Niema głębszej i w skutkach donioślejszej różnicy pomiędzy działaczami publicznymi wszystkich czasów od tej, która dzieli realistów i idealistów. Pierwsi czerpią wskazania dla swej działalności, zarówno gdy chodzi o jej cele, jak środki, w tem, c o j e s t, drudzy w tem, co b y ć p o w i n n o; dla pierwszych miarodajną jest r z e c z, dla drugich i d e a.

Ostrość powyższego podziału pozornie — ale tylko pozornie — zaciera się do pewnego stopnia wskutek niewątpliwego faktu, że najbardziej zakamieniali realiści liczą się z ideami, jako czynnikami w swej grze, a naodwrót najczystsi idealiści w praktyce muszą uwzględniać warunki rzeczywistości. Atoli dla realisty idea niema żadnego znaczenia sama w sobie, lecz tylko jako element realny psychiki ludzi, którzy mogą zaważyć na szali wypadków. Dla idealisty naodwrót rzeczywistość wchodzi w rachubę jedynie jako „materja" dla realizacji idei.

Inną okolicznością przyczyniającą się do pozornego stępienia przeciwieństwa pomiędzy idealistami i realistami jest to, że człowiek niezmiernie rzadko jest w zachowaniu swem jednolity i konsekwentny. Jakoż wielu zdecydowanych realistów nietylko kultywuje pro foro interno rozmaite „ideały", ale nawet daje im pewien — ale nie przemożny — wpływ na swą działalność publiczną. Z drugiej strony istnieje nieprzebrana rzesza idealistów, których idealizm w zupełności lub częściowo nie wytrzymuje próby życia i staje się niby *cymbalum sonans* Pisma św. Choć w praktyce odróżnienie prawdziwych idealistów od fałszywych natrafia niejednokrotnie na wielkie trudności, różnica pomiędzy nimi pozostaje niemniej fundamentalna.

Najtrudniej jest przeprowadzić linję demarkacyjną pomiędzy obu zasadniczemi typami w wypadkach, kiedy idea doczekała się urzeczywistnienia. Wyznawcy tej idei, o ile trwają przy niej w dalszym ciągu, z konieczności stają się w pewnym sensie realistami. Jednakże pomiędzy nimi a realistami czystej wody zachodziła kapitalna różnica, że tamci stoją na gruncie określonej rzeczywistości, ponieważ odpowiada ona — zresztą tylko w mniejszem lub większem przybliżeniu, nigdy całkowicie — idei, podczas gdy realiści sensu stricto akceptują rzeczywistość, ponieważ jest rzeczywistością. Opór rzeczywistości przy realizowaniu idei prowadzi często do konsekwencyj djametralnie przeciwnych założeniom tej idei. Robespierre, humanitarysta z r. 1789, domagający się zniesienia kary śmierci, Robespierre, członek Komitetu Ocalenia Publicznego roku II, praktykujący politykę niemiłosiernego terroru, oto jedna z wielu ilustracyj takiego przeciwieństwa. Realizmem środków działania, w szczególności stosowaniem zasady: cel uświęca środki, stuprocentowi idealiści biją nieraz najbezwzględniejszych realistów. Niemniej jednak słudzy idei, choćby w służbie tej jak najbardziej obciążyli swoje sumienie, muszą być zaliczeni do kategorji idealistów, gdy tymczasem najmoralniejsi czciciele rzeczywistości dlatego, że ona istnieje, muszą być zaklasyfikowani jako realiści.

Niema wspólnej miary wartości dla idealistów i realistów, jak niema wogóle możliwości prawdziwego porozumienia pomiędzy nimi. Przepaść dzieląca ich jest w gruncie rzeczy natury metafizycznej. Idealiści odnoszą się z reguły do realistów z politowaniem, jeżeli nie lekceważeniem i pogardą, i vice versa. Dla idealistów realiści to ludzie pozbawieni poczucia istotnych wartości, niewolnicy przypadkowego stanu faktycznego. Realiści natomiast widząc w ideach tylko produkty ludzkiego umysłu, pogardzają, a często nienawidzą „ideologów", obok „doktrynerów", goniących za „fikcją", „marzeniem".

Nie tu jest miejsce wszczynać dyskusję światopoglądową nad tem, które z tych stanowisk jest słuszne. Natomiast wydaje się rzeczą celową i potrzebną — ze względu na pewne dyskusje prasowe ostatniego okresu — skonfrontować pretensje realizmu politycznego z faktami, jakich nam dostarcza doświadczenie historyczne. Jak wyglądają realiści na swoim własnym terenie, na terenie „rzeczywistości rzeczywistej"? Jako wynik doświadczenia zrobionego nie raz i nie dwa i nie dziesięć razy w ciągu całego przebiegu dziejów, musimy uznać za prawdę niewzruszoną, że najbardziej „rzeczywista" siła, największa potęga materjalna nie jest w stanie zwyciężyć, tem mniej zaś zniszczyć idei pojętej, jako element r e a l n y duszy ludzkiej. W ciągu lat trzystu najpotężniejsze państwo, jakie zna historja, usiłowało w imię „rzeczywistości rzeczywistej" przy użyciu najsroższych represyj wytępić naukę Jezusa Chrystusa, wiadomo, z jakim rezultatem. A w półtora tysiąca lat później prosty mnich augustyński, zbrojny jedynie w niezłomną wiarę w prawo swego sumienia, rozwalił cały porządek rzeczy średniowieczny, który dotąd wydawał się zbudowany na opoce. Cały aparat państwa policyjnego wieku XVIII runął jak domek z kart pod podmuchem Rewolucji, która była dzieckiem idei, nie zaś rzeczywistości. A najgenjalniejszy z realistów, Napoleon I, przypłacił katastrofą zlekceważenie idej — przedewszystkiem najsilniejszej z nich, idei narodowej — które obwieściła światu Francja rewolucyjna.

Dlaczego jednak nauka dziejów nie przydała się na nic ogromnej większości realistów? Dlaczego ci usiłowali i usiłują wciąż zwalczać ideje nie przez przeciwstawienie im innych, słuszniejszych i żywotniejszych, lecz przez siłę brutalną? Naprzód dlatego, że ta ostatnia może odnosić doraźnie, a nawet przez długie okresy czasu, zwycięstwa — wprawdzie nie nad ideą, lecz nad ludźmi dążącymi do jej realizacji. Stąd rodzi się zupełnie naturalne złudzenie na punkcie wartości i trwałości tych zwycięstw. Następnie wchodzi tu w grę zaznaczony już powyżej moment psychologiczny — nienawiść realistów do idei i do ludzi idei, tłumacząca się bardzo łatwo; wszak wszelka nowa (w czasie historycznym, t. j. jako czynnik realny umysłowości ludzkiej) idea rodzi się jako negacja i potępienie aktualnej rzeczywistości. Trzeba jednak nadmienić, że z reguły idealiści, broniący idej przeciwstawnych, zwalczają się z jeszcze większą bezwzględnością.

Zaślepienie — trudno tu użyć słabszego terminu — realistów, jakoby można zwalczyć ideje zapomocą arsenału środków „rzeczywistości rzeczywistej", pociąga za sobą tragiczne następstwa, jeżeli nie dla nich samych, to dla bronionej przez nich rzeczywistości. Ta zostanie prędzej czy później — nieraz po upływie wielu wieków — rozsadzona przez ideę niby przez dynamit duchowy. Im opór materjalny, stawiany idei, był silniejszy, tem gwałtowniejszą jest katastrofa końcowa. Jako szczególnie wymowna ilustracja tej prawdy może posłużyć koniec caratu. Dynamika duchowa idei jest nieprawdopodobnie wielka, czyni człowieka zdolnym do wysiłków i ofiar, do jakich nie byłby nigdy w stanie wznieść się w obronie żadnych „interesów" osobistych, czy klasowych, czy nawet interesów narodu i państwa. Niemniej doniosły jest efekt negatywny promieniowania idei, wyrażający się w szybszem lub wolniejszem, ale nieuchronnem osłabieniu, a wkońcu załamaniu „morale" przeciwnika wyposażonego tylko w bagaż rzeczywistości.

A zatem także z punktu widzenia rzeczywistości — widzianej jednak przez obserwatora, który umie patrzeć dalej, niż na koniec własnego nosa — prymat idei nad rzeczywistością chwili bieżącej musi być uznany. Dla nikogo zaś prymat ten nie powinien być bardziej bezsporny, jak właśnie dla Polaka. Wszak samo przetrwanie narodu polskiego po upadku Rzeczypospolitej, a przedewszystkiem odzyskanie niepodległości jest jednym z największych tryumfów idei nad „rzeczywistością rzeczywistą". A tym, który najsilniej wierzył w wyższość idei nad „rzeczywistością" trzech zaborców, który idei Polski wywalczył zwycięstwo, był Józef Piłsudski. I dlatego napróżno „uczeni w pismach" szermują, niby wyznawcy Lenina, wyrwanemi z kontekstu cytatami, ażeby zakryć prawdę oczywistą, że Józef Piłsudski był największym idealistą polskim.

Idea niepodległości, która dla olbrzymiej większości pokolenia wyrosłego po pogromie r. 1863 była istotnie tylko „pięknym snem", dzięki Piłsudskiemu stała się stuprocentową rzeczywistością. Utrzymanie i obrona tej rzeczywistości jest pierwszym obowiązkiem polityki polskiej. Atoli właśnie dlatego, ażeby spełnić to zadanie, polityka polska nie powinna i nie może orjentować się według istniejącego stanu rzeczy, który zresztą przez własnych obrońców uznawany jest za niezadowalający. Gwiazdą przewodnią musi być idea, wielka i słuszna, zdolna wydobyć z narodu maksimum energji duchowej, która jest zarazem najbardziej realna z sił realnych życia państwowego.

Dzisiejsi „realiści" w obozie Marszałka, którzy chcieliby z realizmu uczynić kryterjum odróżniające „prawdziwych" piłsudczyków od innych, mają zresztą także ideę, do której pragną nagiąć cały dalszy bieg dziejów Polski. Jest nią idea potęgi mocarstwowej. Jednakże idea ta nie może być utożsamiona wyłącznie tylko z siłą materjalną, dającą się „namacać" i „wymierzyć". Gdyby tak było, to realizm ten mógłby być krótkowzroczny, a nawet dla prawdziwego interesu Państwa Polskiego szkodliwy. Szkodliwość ta przybrałaby całkiem katastrofalne rozmiary, gdyby usiłowano wojować tak pojętym interesem Państwa przeciw najpotężniejszym ideom m o r a l n y m, kształtującym dzieje, przeciw ogólnie pojętym ideom p r a w a i s p r a w i e d l i w o ś c i, albo przeciw idei sprawiedliwości s p o ł e c z n e j. Stara maksyma: *iustitia fundamentum regnorum* jest w całej pełni prawdziwa także dla Państwa Polskiego.

Dr. Leon Surzyński

O polskiej polityce zagranicznej *)

Zasady

Jeśli spojrzymy wstecz, na okres kilkunastoletniej pracy naszego odrodzonego Państwa, to w dziedzinie polityki zagranicznej dostrzec możemy — szczególnie na przestrzeni ostatnich lat — kilka kapitalnych pozycyj, które stały się naszym trwałym i powszechnie uznanym dorobkiem. Doświadczenie polskie z wieku 18, z okresu niewoli i z pierwszych lat wskrzeszonego Państwa, nauczyły nas, że bezwzględna niezależność polskiej polityki zagranicznej — i to w wyższym stopniu w Polsce, aniżeli w każdem innem państwie — jest kamieniem węgielnym niepodległości i mocarstwowego rozwoju. Realizacja tej kardynalnej zasady powodowała w ostatnich latach dużo zadrażnień i nieporozumień nawet u naszych przyjaciół. Zasada, że Rzeczpospolita musi w imię najistotniejszych interesów prowadzić politykę polską, a nie politykę innego państwa, lub zespołu państw, pozostanie aksjomatem niewzruszonym polskiej polityki zagranicznej na zawsze. Głosy niezadowolenia można uważać za wyraz faktu, że w Polsce istnieje coraz szczuplejsze grono krytyków, które patrzy na wszystko — a więc także na sprawy polityki zagranicznej — przez pryzmat swych uprzedzeń i urazów osobistych, lub grupowych, a nie przez pryzmat objektywnych interesów narodu i państwa. I dlatego słusznie nie przejmuje się Pan Minister tem, że przy jakichkolwiek trudnościach w układaniu stosunków międzynarodowych zawsze winien jest a priori polski minister spraw zagranicznych, a nie minister obcego państwa, układającego się z nami, choćby nawet najoczywiściej przeciwdziałał on polskiej racji stanu.

Rozważając problem niezależności polskiej polityki zagranicznej, poruszę jeszcze jeden ważny moment. Na Zjeździe Legjonistów w Kaliszu powiedział Wódz Narodu pamiętną mowę o obcych agenturach. Mowa ta była przypomnieniem ponurych przeżyć 18 wieku, okresu niewoli i pierwszych lat odrodzonego państwa. Ostrzeżenie wówczas wypowiedziane jest w polskich warunkach zawsze aktualne. Wczoraj słyszeliśmy z ust Pana Ministra, że istnieją poszlaki wtrącania się bezprzykładnego i zbrodniczego, w wewnętrzne stosunki Polski oficjalnych czynników litewskich. Reagując na ten fakt w sposób jaknajwięcej stanowczy, spotka się Pan Minister z solidarnem poparciem całego narodu. Pozatem należy stwierdzić, że wszelkie inne tendencje czynników niekrajowych, które w mniej lub więcej zamaskowany sposób pragnęłyby oddziaływać na kształtowanie się stosunków politycznych, społecznych, czy gospodarczych, muszą liczyć się zgóry z niepowodzeniem. Punktu zaczepnego o jakiekolwiek czynniki odpowiedzialne nie znajdą. Droga komunikowania się z Polską potencji akredytowanych przy rządzie Rzeczypospolitej, prowadzi jedynie przez gabinet urzędującego ministra spraw zagranicznych Rzeczypospolitej.

Drugą zasadniczą i ustaloną cechą naszej polityki zagranicznej — poza cechą niezależności — jest duże opanowanie nerwów i życiowy realizm. Jest to szczególnie ważne na tle silnej neurastenji, jaką widzimy dzisiaj przy obserwacji stanu zespołowego życia narodów. Zmienność nastrojów i zamiarów, pobudliwość nerwowa we wzajemnych stosunkach, dawanie posłuchu plotce lekkomyślnej — wszystko to sprawia, że dla współczesnej polityki europejskiej otrzymujemy w wykresie linję rozwojową zupełnie zygzakowatą. Niestałość zjawisk jest tak wielka, że Polska, obliczająca swą pracę dyplomatyczną nie na krótkofalowe taktyczne sukcesy, lecz na trwałe historyczne osiągnięcia, nie może przyczepiać w sposób integralny istnienia swego państwa do kalejdoskopowo zmiennych faz ewolucyj międzynarodowych.

Trzecia zasadnicza cecha naszej polityki zagranicznej w okresie ostatnich lat, to nasza bezwzględna pokojowość i nasze realne osiągnięcia w dziedzinie utrwalenia pokoju. W przeciwstawieniu do deklamacyjnego pacyfizmu na zachodzie — którego efekty wyrażają się już nawet w zbrojnych starciach — dała polska polityka zagraniczna na wschodzie Europy, zlikwidowanie długoletniego ogniska zapalnego i faktyczne unormowanie pokojowych stosunków z sąsiadami.

Na tle tych stwierdzeń i rozważań natury ogólnej i zasadniczej, pragnę poświęcić kilka uwag sprawom szczegółowym.

Polska i Niemcy

Ostatnie lata — a szczególnie okres od 1932 r. do 1934 r .— dały Polsce unormowanie stosunków z zachodnim i wschodnim sąsiadem przez zawarcie paktów o nieagresji. Zbyt bliskie są te fakty, aby powszechnie umiano ocenić znaczenie tych paktów o nieagresji w skali historycznej. Pochodzę z zachodniej Polski — z Poznania, chowałem się w b. zaborze pruskim w atmosferze strasznego ucisku narodowościowego, ciążą na mnie wszystkie zrozumiałe i uzasadnione uprzedzenia z czasów niewoli. Znam z autopsji problem polsko-niemiecki w fazie aktualnej, szczególnie znam ciężkie położenie blisko półtoramiljonowej rzeszy Polaków w Niemczech. A mimo to nie waham się oświadczyć, że polsko-niemiecki pakt o nieagresji mógłby być w skali tysiącletniej historji Polski jednym z najważniejszych faktów. Rozumiem ciężar gatunkowy tego paktu nie tylko dla obu stron układających się. Pakt o nieagresji polsko-niemiecki, wykonany obustronnie uczciwie, mógłby być podstawową gwarancją pokoju w Europie i świecie.

Lecz tu wypada stwierdzić, że duża część narodu polskiego ma zrozumiały stosunek nieufności do paktu. Wynika ta nieufność z wydarzeń tysiącletniej wzajemnej historji. Trzeba lojalnie i zgodnie z prawdą historyczną pamiętać, że atakującą i zabierającą stroną nie byliśmy nigdy my, a tylko zawsze Niemcy. Dlatego też dla uczciwej realizacji paktu o nieagresji z Niemcami, dla wypełnienia tego paktu wewnętrzną, nową treścią, byłoby trzeba we wzajemnych stosunkach długiego okresu dobrej woli ze strony Niemiec, aby pod wpływem nowych faktów i doświadczeń ustępowały nasze złe doświadczenia z przeszłości. To też w formie opanowanej i spokojnej winniśmy obserwować i realizować nową rzeczywistość. I tutaj napotykamy rzeczy, które nas muszą poważnie niepokoić.

Jednem z najprzykrzejszych doświadczeń, bardzo świeżych i przez to utrudniających budowanie na gruncie tej nowej rzeczywistości, jest sytuacja naszych rodaków, mieszkających w granicach Trzeciej Rzeszy. Istnieją w Rzeszy Niemieckiej wielkie skupiska Polaków w ogólnej sumie 1.470.000. Jeżeli kto, to ludzie, opierający swój sposób myślenia na ideologji narodowo-socjalistycznej, powinni najlepiej rozumieć związek krwi między nami, a naszymi rodakami w Niemczech. Warunki życia polskiej mniejszości w Niemczech powinny układać się na podstawie tez, wypowiedzianych przez kanclerza Hitlera w jego mowie przed Reichstagiem 21 maja 1935 r. Kanclerz Hitler wówczas tak określił swój stosunek do problemu mniejszościowego: „Ideologja narodowo - socjalistyczna odrzuca dogmatycznie wszelką asymilację w stosunku do innych narodów. Temsamem zbija ona mieszczańską możliwość germanizacji. Narodowi socjaliści nie chcą odbierać obcym szczepom ich mowy lub kultury. Nie wydajemy rozkazów niemczenia imion nieniemieckich, przeciwnie nie życzymy sobie wprost tego. Nie wierzymy zupełnie w to, by w Europie, w okresie panowania zasady narodowościowej, zahartowane w swojem poczuciu narodowym ludy, mogły być wynarodowione".

Tak mówił kanclerz Hitler. Niestety w praktyce życiowej nie widzimy realizacji tych zasad.

Niemczy się stare, historyczne nazwy polskie. W ostatnim okresie czyni się to z dziwną, gorączkową skwapliwością. Siemięcino przemienia się na Akkerfelde, Brzezinki na Birkenau, Ksiondzlas na Herzgsheim, Lipinsken na Seebrücken. Przykładów tego rodzaju można mnożyć dziesiątkami. A równocześnie ruch narodowo-socjalistyczny stwarza planowy łańcuch organizacyj, które mają Polaka w Niemczech wychowywać od lat najmłodszych w duchu narodowo-niemieckim i w światopoglądzie narodowo-socjalistycznym. Przez organizacje Jungvolk, Hitlerjugend, Landjahr, Landhilfe i Arbeitsdienst, prowadzi droga do oddziałów szturmowych S. A. Jeśli zmusza się Polaków do wstępowania do hitlerowskich organizacyj młodzieżowych, do Arbeitsdienstu i innych — do organizacyj, które określono jako służbę honorową dla narodu niemieckiego, to widzę w tem sprzeczność ze słowami kanclerza Hitlera, które mają przecież dla Niemiec moc ustawy.

A dalej: dla zachowania włościaństwa, jako źródła krwi narodu niemieckiego, wydano charakterystyczną dla narodowo-socjalistycznego ruchu ustawę z dnia 29 września 1933 r. o zagrodach dziedzicznych. I kiedy Związek Polaków w Niemczech złożył u kanclerza Rzeszy umoty-

*) Streszczenie przemówienia wygłoszonego w dyskusji nad expose p. min. spraw zagranicznych Józefa Becka na posiedzeniu Komisji dla spraw zagranicznych w dniu 16 stycznia r. 1936.

wowany protest, nadmieniając, że ze światopoglądem narodowo-socjalistycznym nieda się pogodzić myśl, jakoby Polacy mogli być źródłem krwi narodu niemieckiego, nadeszło urzędowe wyjaśnienie, że ustawa o zagrodach odnosi się również do mniejszości polskiej i będzie do jej członków stosowana. A przecież wiadomo, że jedną z konsekwencyj stosowania tej ustawy ma być wywłaszczenie z ziemi.

Dowodów na to, że istnieją sprzeczności między słowami a czynami, że w praktyce nie zaniechano tendencyj germanizacyjnych, przytoczyć mógłbym dużo. Lecz i te, które przytoczyłem, starczą dla udowodnienia tezy, że dla utrwalenia dobrych stosunków na tle paktu o nieagresji, potrzeba jeszcze dużo dowodów dobrej woli ze strony Niemiec. Niechaj ciekawe feljetony Melchjora Wańkowicza o Prusach Wschodnich, zatytułowane „Na tropie Smętka" i publikowane w „Kurjerze Porannym", posłużą za barwną ilustrację tego problemu.

Z. S. S. R.

Odwróćmy teraz oblicze ku wschodowi. Po różnorodnych ciężkich przejściach sąsiedzkich, ułożyliśmy w roku 1932 stosunek nasz do Rosji Sowieckiej na zasadzie paktu o nieagresji. Pakt ten był pierwszem realnem dziełem pokoju w Europie powojennej. Z żalem stwierdzamy, że wszystko to, co w ostatnim roku się dzieje, stwarza po krótkim czasie niewątpliwej poprawy stosunków polsko-sowieckich i ich odprężeniu, nowe zaostrzenie sytuacji. Wiem o tem, że Rząd Rzeczypospolitej układa się z rządem sowieckim, a nie z Kominternem. Lecz nieukrywane, bliskie kontakty między temi dwoma ośrodkami dyspozycji bolszewickiej, pozwalają wprowadzić do naszej dyskusji pewne niepokojące posunięcia Kominternu.

Jest publiczną tajemnicą aktywność niezwykła Kominternu na terenie Rzeczypospolitej, specjalnie na jej rubieżach wschodnich i chęć wywierania nacisku rewolucyjnego na sprawy naszego państwa. Ta interwencja obcej agentury spotka się, jak każda inna, z jednomyślnem odparciem wszystkich odpowiedzialnych czynników w Polsce. Nie mogę jednak pominąć uchwał 7 kongresu Kominternu, który obradował w Moskwie w dn. od 27 lipca do 25 sierpnia r. 1935. Rezolucja pierwsza, Dimitrowa, o rewolucyjnym nacisku różnopaństwowych bolszewików na swe rządy, stoi w rażącej sprzeczności z deklaracją Litwinowa o wzajemnem niewtrącaniu się do spraw wewnętrznych innych państw. A rezolucja druga Ercoliego o imperjaliźmie polskim, który również dąży do rozszerzenia terytorjum Polski kosztem Czechosłowacji, państw bałtyckich i Z. S. S. R. — jest w mojem pojęciu kłamstwem na niczem nieopartem. I nie wątpię, że Pan Minister to powiedzenie potwierdzi. Niesłychane oburzenie wywołała w Polsce również mowa wysokiego dygnitarza sowieckiego, bo gubernatora kijowskiego i namiestnika Stalina na terenie t. zw. Ukrainy Wschodniej. Otóż na trzecim zjeździe kołchozników-udarników okręgu kijowskiego z dnia 26.XI.1935 r. wygadywał p. Postyszew rzeczy niesłychane i kłamliwe. Człowiek, na którego sumieniu ciąży odpowiedzialność za śmierć głodową tysięcy Ukraińców przez to, że wywoził zboże z bogatej Ukrainy, a jej mieszkańców wygładzał, miał odwagę przeciwstawić obrazowi zgrozy, stworzonemu przez siebie na terenie t. zw. Ukrainy Wschodniej, stosunki w Małopolsce Wschodniej. Wezwanie, aby robotnicy i włościanie zachodniej Ukrainy obalili „system policyjno-faszystowski" Polski, zlikwidowali Małopolskę i zamiast niej zbudowali „oswobodzoną z pod kolonjalnego ucisku" wolną, chłopsko-robotniczą Ukrainę Zachodnią, — jest nielojalnością wysokiego urzędnika sowieckiego, niesłychaną czelnością ze strony człowieka, którego działalność jest niczem innem, jak jedną wielką krzywdą ludności ukraińskiej w Z. S. S. R.

Do tych ujemnych faktów naszego współżycia dorzucić pragnę stwierdzenie, że i nasza mniejszość polska na terenie Z. S. S. R. jest przedmiotem strasznego ucisku.

Zapytuję Pana Ministra Spraw Zagranicznych, co zamierza przedsięwziąć, aby przytoczone przezemnie i podobne fakty nie utrudniały normalnych przyjacielskich stosunków polsko-sowieckich, jakie powinny istnieć na podstawie obowiązującego paktu o nieagresji?

Sprawy bałtyckie

Krótko chciałbym podnieść dodatnie wyniki akcji dyplomatycznej Pana Ministra na terenie państw bałtyckich. Fakt, że weszliśmy w krąg państw bałtyckich, jako integralny czynnik, ma duże znaczenie dla całości naszej polityki państwowej. Sprawa Bałtyku ma decydujące znaczenie dla naszej polityki i dla naszej przyszłości. To też z zadowoleniem widzimy, że Bałtyk przestaje być terenem zwalczających się wpływów niemiecko - sowieckich, staje się natomiast ogniwem przyjacielskiej, sąsiedzkiej współpracy wszystkich państw bałtyckich.

Sojusz polsko-francuski

We wczorajszem expose nie poruszył Pan Minister naszego stosunku do Francji. Wydaje mi się, że powinniśmy od Pana Ministra usłyszeć wyjaśnienie wzajemnego stosunku. Sojusz polsko-francuski nie przestał być w mojem pojęciu kamieniem węgielnym naszych stosunków międzynarodowych, a kapitał tradycyjnej sympatji do Francji nie jest zniszczony.

Sprawa żydowska

A wkońcu jeszcze jedno zapytanie do Pana Ministra.

Dnia 27 grudnia 1935 r. skierował Pan James Mac Donald—wysoki komisarz dla spraw uchodźców z Niemiec, żydów i innych — list do generalnego sekretarza Ligi Narodów w Genewie, w którym, po wyjaśnieniu trudności w urzędowaniu, zgłasza rezygnację ze stanowiska. Zastrzegam się wyraźnie, że nie chcę w tej chwili dyskutować nad meritum zagadnienia, poruszonego przez p. Mac Donalda. Meritum listu tyczy głównie sytuacji żydów Trzeciej Rzeszy. Natomiast pragnę zainterpelować Pana Ministra w materji pokrewnej, Polskę obchodzącej. Problem żydowski w Polsce jest losowem zagadnieniem Polaków i żydów. Wymaga on rozwiązania mądrego i sprawiedliwego. Jednym z elementów, ułatwiających rozwiązanie właściwe tego problemu, jest ułatwienie żydom emigracji i kolonizacji. Rząd Polski, mający na swym terenie państwowym dużo skupienia ludności żydowskiej, ma prawo i obowiązek zainteresować się tym problemem. Tendencje te idą, jak mi się zdaje, po linji życzeń i zainteresowań społeczeństwa żydowskiego. Długoletnia działalność, czy to palestynofilów, czy też terytorjalistów żydowskich — próby tworzenia państwa żydowskiego, nietylko w Palestynie, lecz w Argentynie, Ugandzie, Angoli, a ostatnio w Birobidżanie w Sowietach, są dowodami żywotności tego problemu.

Zwracam się do Pana Ministra Spraw Zagr. z zapytaniem, czy nie uważałby za właściwe i możliwe, wszcząć inicjatywę dyplomatyczną na terenie Ligi Narodów, celem ułatwienia ludności żydowskiej emigracji i kolonizacji, z szczególnem uwzględnieniem ludności żydowskiej w Polsce?

CYPRJAN KAMIL NORWID

C Z A S Y

— Czasy skończone!... Historji już niema,
Tworzenie tylko w bezbrzeżnej otchłani...
Wiwat!... Lecz czemuż to ogromne tema
Ludzie, kształtami ras napiętnowani,
I usta, mową zaprawne rozliczną,
I serca głoszą, w kraj cieknące styczną?

— O, nieskończona dziejów jeszcze praca,
Jak bryły w górę ciągniecie ramieniem.
Umknij, a już ci znów na piersi wraca —
Przysiądź, a głowę zetrze ci brzemieniem...
— O, nieskończona dziejów jeszcze praca,
Nieprzepalony jeszcze glob sumieniem...

Andrzej Cichocki

Cienie reformy szkolnej

I.

Wielka ustawa o ustroju szkolnictwa z dnia 11 marca 1932 r. miała zmienić zasadniczo jego strukturę, podnosząc do roli podstawy całego ustroju szkolnego zapoznawaną dotychczas 7-klasową szkołę powszechną, oraz nadać szkole polskiej nowe oblicze ideowe przez wprowadzenie do wszystkich typów szkół nowych programów, których realizacja szkolna przyniosłaby w efekcie przygotowanie młodego obywatela do życia we własnem, niepodległem Państwie, oraz rozbudziła te niewyzwolone w nim siły, które stanowią rękojmię rozwoju potęgi wewnętrznej Państwa.

Pierwszy etap tej wielkiej reformy szkolnej, będącej — poza nową Konstytucją — jednym z najdonioślejszych bodaj aktów ustawodawczych okresu pomajowego, mamy już za sobą. W etapie tym została zakończona przedewszystkiem przebudowa programowa szkoły powszechnej i zapoczątkowana reforma szkolnictwa średniego ogólnokształcącego i zawodowego. W dziale szkolnictwa średniego brak jeszcze nadbudowy licealnej, której realizacja przypadnie zgodnie z przyjętym planem, dopiero na rok 1937. Brak również z tych samych przyczyn ważnego w całokształcie ustroju szkolnego ogniwa, jakiem są zakłady kształcenia nauczycieli szkół powszechnych. Dotychczasowe seminarja nauczycielskie, które wychowały pierwsze pokolenie nauczycieli szkół powszechnych w Polsce niepodległej, istnieją ostatni rok i zostaną zastąpione w r. 1937 liceami pedagogicznemi. Od organizacji i programów ich będzie w dużej mierze zależało przygotowanie następnej generacji nauczycieli do pracy w nowej polskiej szkole powszechnej, oraz jej oblicze ideowe.

Przebudowa programowa szkoły powszechnej w bież. roku szkolnym objęła już wszystkie jej klasy, — choć zasadniczo dotychczas tylko w szkołach najwyżej zorganizowanych (w ustawie nazwanych szkołami III i II stopnia) z pominięciem największej liczby szkół, jakiemi na terenie całej Rzeczypospolitej są szkoły 1- i 2-klasowe. To stadjum realizacji wydaje się nam odpowiednim momentem, aby u progu czwartego roku reformy spojrzeć na główne kierunki, jakie tej realizacji nakreśliły wydane dotychczas rozporządzenia wykonawcze, oraz zasadnicze tendencje, przejawiające się w dalszych zamierzeniach Ministerstwa Oświaty.

*

Na samym wstępie należy stwierdzić, że praca najwyższej naszej magistratury szkolnej nad realizacją reformy nie była i nie jest łatwa i nadal napotykać będzie na niemałe trudności, wynikające nie z problematyki samego zagadnienia, ale z naszej rzeczywistości finansowej. Te trudności — trzeba sobie to przecież raz uświadomić — staną jeszcze przez długi szereg lat wpoprzek wszelkim zamierzeniom pełnej i całkowitej realizacji ustawy ustrojowej, obliczonej, jak wykazuje dzisiejsza rzeczywistość może wbrew założeniom twórców reformy, na wyrost. I w tem upatrujemy grzech pierworodny ustawy, że pragnęła objąć odrazu wszystkie dziedziny wychowania i nauczania w chwili wzmagającej się depresji gospodarczej, której punkt szczytowy przypadł właśnie na pierwsze lata jej realizacji. Nie w tem jednak tkwi poważny brak samej ustawy. Widzimy go raczej w fakcie, że dla pełnego i planowego wprowadzenia jej w życie nie przewidziano na szereg lat naprzód odpowiednich środków materjalnych wzgl. nie obliczono sił i możliwości Państwa w tym zakresie. Bo przecież tylko laik mógł twierdzić, że ustawa ustrojowa jest aktem świadomie oszczędnościowym. Nietknięte niemal dotychczas na wielu terenach Państwa dziedziny, jak obowiązkowe kształcenie dzieci anormalnych, obowiązkowe dokształcanie młodzieży do lat 18, chociażby *faktyczne* wprowadzenie obowiązku szkolnego w zakresie szkoły powszechnej na terenie *całej* Polski, są temi zpośród celów, wytyczonych przez ustawę ustrojową, których pełna realizacja nie jest do pomyślenia bez przygotowania znacznych środków materjalnych.

Drugiem niedomaganiem, jakie ujawniła sama dotychczasowa realizacja reformy, jest tempo wprowadzenia jej w życie na poszczególnych odcinkach, tempo zbyt szybkie, jeżli chodzi o początkowe stadjum wprowadzenia nowych programów do szkół powszechnych, oraz o przebudowę organizacyjną gimnazjum ogólnokształcącego. Nieuzasadnione natomiast jest przewlekanie przebudowy organizacyjnej szkoły powszechnej, która do chwili obecnej jeszcze nie nastąpiła, oraz pozostawienie poza nawiasem reformy programowej olbrzymiej ilości szkół, jakiemi są szkoły 1- i 2- klasowe, oraz szkoły II stopnia (3- i 4-klasowe). Wprowadzono do nich niezamknięte jeszcze prowizorjum programowe, odkładając ustalenie nowych, pełnych programów na czas późniejszy. A przecież szkoła wiejska jest ze względu na olbrzymi jej zasięg szkołą nie mniej ważną od szkoły miejskiej III stopnia i niemal wszystkie jej zagadnienia wołają od zarania odzyskanej Niepodległości o rozwiązanie, obecnie o tyle pilniejsze, że szkoła ta ma spełnić wyznaczone jej zadanie w całokształcie reformy. Tymczasem pozostała ona narazie jakby na uboczu zainteresowań realizatorów ustroju, którzy główną uwagę skierowali przedewszystkiem na najwyższy stopień szkoły powszechnej. W ten sposób reforma ustrojowo-programowa dokonuje się w zakresie szkoły powszechnej dwoma, a właściwie nawet trzema etapami, bo także szkoły mniejszościowe z niepolskiemi językami nauczania nie zostały dotychczas reformą prawie dotknięte.

Zasadnicza linja realizacji reformy szkolnej została ponadto w minionym okresie poważnie zaciemniona przez równolegle przeprowadzane reformy o charakterze administracyjno - organizacyjnym, które z reformą samego ustroju szkolnego niewiele miały wspólnego. Nie na ostatniem miejscu należałoby tu wymienić reorganizację samego Ministerstwa Oświaty przez wprowadzenie na jego teren niefortunnej koncepcji Biur Personalnych, wyposażonych w wzrastające niemal z miesiąca na miesiąc kompetencje, odbierane systematycznie czynnikowi fachowemu w Ministerstwie i kuratorjach. Mnogość tych reform musiała odwracać często uwagę wszystkich realizatorów reformy od zagadnień zasadniczych, a u głównego wykonawcy reformy — nauczycielstwa — osłabiać te siły psychiczne i umysłowe, jakie powinny być zapewnione wielkiemu dziełu reformy dla pełnego jego powodzenia. Szczególnie wśród nauczycielstwa wszystkich typów szkół, z nauczycielami szkół powszechnych na czele, musiało powstać wrażenie jakiejś niekończącej się reformy, której kresu nie widać, a której coraz to nowe przejawy brzemieniem swojem zawsze wkońcu spadały na barki samego nauczyciela. Takiemi niepożądanemi w okresie zapoczątkowanej reformy zmianami były niewątpliwie: zasadnicza zmiana ustawy o stosunkach służbowych nauczycieli, oraz nowa ustawa uposażeniowa, która nietylko że zepchnęła nauczyciela do nizin uposażeniowych, lecz okazała się rychło w praktyce życia pomysłem niewczesnym, nieuzasadnionym żadnemi zgoła koniecznościami państwowemi, przynosząc — obok poważnego podniesienia wysokości uposażenia dla kilku tysięcy uprzywilejowanych! — rozgoryczenie i trwającą do dziś dnia depresję psychiczną szarej masy urzędniczej.

Oto są niektóre cienie wielkiego dzieła reformy szkolnictwa polskiego w pierwszem stadjum jej realizacji. Cienie te spostrzegaliśmy w miarę, jak się w różnych momentach pojawiały, i nie poto zwracamy dziś na nie uwagę, aby po niewczasie uprawiać krytykę pracy dokonanej. Chcemy jedynie w chwili wejścia w nowy etap, który będą wypełniali treścią nowi ludzie, postawieni na czele Ministerstwa Oświaty, przestrzec przed powtórzeniem dawnych błędów i stwierdzić, że warunkiem pełnego powodzenia reformy jest obliczona na daleką metę planowość w działaniu, wyraźnie nakreślona linja postępowania, oraz przywrócenie wśród tych, bez których codziennej ofiarnej współpracy skuteczność reformy nie jest do pomyślenia, atmosfery spokoju, poczucia pewności, stałości, sprawiedliwości i zaufania. Z naciskiem pragniemy przy tem podkreślić, że jakiekolwiek odstępstwa od zasadniczych wytycznych, zawartych w ustawie, uważalibyśmy za wręcz szkodliwe i że pełne dokończenie reformy jest dziś już koniecznością państwową.

*

Nowy etap prac nad reformą szkolną stoi pod znakiem dość żywego zainteresowania społeczeństwa, prasy i naszych izb ustawodawczych dla zagadnienia powszechności nauczania. Bo istotnie w poprzednim okresie to tak bardzo palące zagadnienie o znaczeniu ogólno-państwowem zostało niemal całkowicie zlekceważone. Przecież właśnie na pierwsze trzy lata realizacji reformy szkolnej, która w zakresie szkoły powszechnej ma dać potrzebne ogółowi obywateli jednolite podstawy wychowania i wykształcenia ogólnego, oraz przygotowanie społeczno-obywatelskie z uwzględnieniem potrzeb życia gospodarczego, przypada najgłębszy wyłom w zasadzie powszechności nauczania. W zastraszający wprost sposób wzrosła liczba dzieci, nie mogących znaleźć miejsca w szkole wzgl. przygarnianych do niej wbrew najbardziej podstawowym postanowieniom ustawy, na przeciąg nieraz najwyżej 2, 3, czy 4 lat. Śledząc bieg realizacji reformy w ubiegłym okresie, wydawać nam się musi, że jej realizatorzy postawili na peryferjach swoich zainteresowań to kapitalne zagadnienie istotnej, nie fikcyjnej powszechności nauczania, zadawalając się w tej dziedzinie jakby osiągnięciami z lat poprzednich. Nie wiemy, w jakim stopniu na takie stanowisko wpłynęła świadomość niedostatecznych środków materjalnych (pomijamy tę kwestję, że przecież właśnie Minister Oświaty, który realizacji reformy

nadał rozmach, był przez znaczny okres czasu szefem rządu), to jedno jednak stwierdzić musimy, że nie widzieliśmy żadnej zgoła ambicji opanowania tej, obok robocia, najstraszniejszej klęski społecznej, nie słyszeliśmy nic o jakimkolwiek planie, któryby w dostrzegalnej okiem współczesnego pokolenia przyszłości postawił sobie za cel objęcie w Polsce wszystkich dzieci w wieku obowiązku szkolnego 7-letnią szkołą powszechną. Reforma, obejmująca działaniem swojem tylko to, co jest, zabiegająca jedynie o doskonalenie pod względem organizacji, zaopatrzenia i programów stanu dotychczasowego, a pomijająca ten miljon dzieci, który jest poza szkołą, jest reformą chybioną, bo pogłębiającą ciemnotę wśród społeczeństwa na znacznych obszarach naszego Państwa.

Zabiegi te, które obserwowaliśmy w ostatnim okresie i które miały rozszerzyć zasięg powszechności nauczania, były półśrodkami i pogłębiły jeszcze poważnie rozwijający się kryzys. Szły one w kierunku maksymalnego wyzyskania sił nauczyciela, przez maksymalne obciążenie go taką liczbą uczniów, która musiała postawić skuteczność wszelkiej nauki pod dużym znakiem zapytania i tem samem podważyć silnie realizację samej reformy. W okresie największego wzrostu liczby dzieci byliśmy świadkami redukowania etatów nauczycielskich w budżecie Ministerstwa, a gdy granice wytrzymałości siły nauczyciela doszły do kresu, wprowadzono w bież. roku szkolnym poważne redukcje planów godzin szczególnie w szkołach 7-klasowych, które ponownie musiały podważyć przy wciąż wzrastającej liczbie uczniów poziom szkoły powszechnej i skuteczność reformy nawet na tych terenach, gdzie powszechność nauczania jest realizowana w 100%.

(d. n.)

Feliks Królikowski

Ugoda, czy właściwa polityka

Rok 1935 w rozwoju stosunków polsko-ukraińskich, ściślej mówiąc, stosunków między państwem i najpoważniejszem ukraińskiem ugrupowaniem partyjnem, może się stać rokiem historycznym. Rok ten bowiem może być początkiem właściwego ustosunkowania się narodowych czyników ukraińskich do Państwa Polskiego, mianowicie zrozumienia ,że nie w walce z niem, lecz właśnie w mocnem stanięciu na gruncie jego interesów, Ukraińcy mogą jedynie uzyskać zaspokojenie swych rzeczywistych potrzeb.

Doniedawna wszystkie niemal t. zw. „miarodajne" czynniki ukraińskie w Ziemi Czerwieńskiej nietylko stały na stanowisku odmiennem, lecz, co ważniejsza, walkę z państwowością polską prowadziły w sojuszu z siłami wobec niej wrogiemi. Moskwa, Berlin, Kowno, Praga — oto były źródła inspiracji Ukraińców galicyjskich, skierowane przeciwko Polsce. Walkę czynną z bronią w ręku z okresu lat 1918 — 1919, zamieniono w latach następnych na walkę polityczną. Sens jednej i drugiej był ten sam: wiązanie nadziei na urzeczywistnienie swych aspiracyj narodowych z klęską Rzeczypospolitej, jeżeli nie wręcz z jej upadkiem. Rzecz przytem znamienna, że nie umiano właściwie po stronie ukraińskiej określić konkretnie tych aspiracyj. Dążenie bowiem do utworzenia jakiegoś państewka zachodnio-ukraińskiego, jednocześnie wbrew Polsce i wbrew Rosji, było oczywiście utopją nie do urzeczywistnienia, a liczenie na uzyskanie zgody tych państw na istnienie takiego potworka państwowego, było nonsensem. Nie potrzebujemy tego chyba motywować.

Niepodległa Ukraina może istnieć (wierzymy w to, że będzie istnieć w przyszłości), lecz na obszarach gniazdowej Ukrainy Sowieckiej. Dzisiaj to może się wydawać utopją, lecz w perspektywie dziejów, w naszem najgłębszem przekonaniu, jest to problem, który znajdzie dla narodu ukraińskiego, mimo wszystkie wielkie przeszkody, rozwiązanie pozytywne. Nigdy jednak w zgodzie z Moskwą. Uczy nas tego nietylko historja minionych wieków, lecz w sposób poglądowy rozwój stosunków ukraińsko-rosyjskich w Sowietach w latach 1917 — 1935, w czasie których — po krótkim okresie złudzeń, opartych zresztą, jeżeli chodzi o Ukraińców w Polsce, na zupełnej nieznajomości, lub złej znajomości ówczesnego stanu faktycznego spraw ukraińskich na terenie Ukrainy Sowieckiej — przyszły lata (1928—1932) strasznych rozczarowań. Zrozumiały wówczas narodowe czynniki ukraińskie, że na obszarze Ukrainy naddnieprzańskiej toczy się między Moskwą, a narodem ukraińskim walka na śmierć i życie. Wyciągnąć z tego musiały, mimo zaślepienia, wywołanego walką na froncie polskim, realne wnioski. Można zaryzykować twierdzenie, że gdyby czynniki te stanęły dzisiaj wobec alternatywy: czy ziemie ukraińskie mają należeć do Rosji czy do Polski, nie wahałyby się, mimo wszystkie obawy przed Polską, dać odpowiedzi pozytywnej dla Polski. Wahania, jeśliby miały miejsce, posiadałyby charakter tylko emocjonalny; rozsądek jednak musiałby zwyciężyć.

Przemianami zatem w stosunkach ukraińsko-rosyjskich, czy, jak kto woli, ukraińsko-sowieckich, tłumaczymy sobie przedewszystkiem zwrot w ustosunkowaniu się narodowców ukraińskich wobec Państwa Polskiego. Jest to wniosek zarazem pesymistyczny i optymistyczny: pesymistyczny, bo pomniejszając naszą w tym zwrocie rolę, sprowadza ją mianowicie przedewszystkiem do wyciągnięcia przez czynniki rządowe właściwych wniosków politycznych z właściwej oceny sytuacji politycznej narodu ukraińskiego i szuka źródeł tego zwrotu nie w rezultatach naszej wewnętrznej polityki narodowościowej, lecz przedewszystkiem w okolicznościach zewnętrznych; optymistyczny natomiast, bo stwierdza, że właściwa ocena stanu kwestji ukraińskiej w Sowietach przez Ukraińców, musi ich konkretnie prowadzić do wyciągnięcia właściwych wniosków co do roli Polski w zmaganiach narodu ukraińskiego z przemocą rosyjską.

Z tego układu stosunków polsko-ukraińskich, musimy jednak i my, t. j. strona polska (rząd i społeczeństwo), wyciągnąć zdecydowane konsekwencje. Treścią tych stosunków nie może i nie powinna być ugoda polsko-ukraińska; ugoda bowiem jest stosunkiem dwóch stron, a państwo wszak nie może być stroną w stosunku do tej, czy innej grupy obywateli, bo — jak słusznie głosi nasza konstytucja — państwo jest „wspólnem dobrem wszystkich obywateli". Treścią natomiast tego stosunku powinno być: ze strony Ukraińców — pozytywny stosunek do państwa polskiego jako takiego, bez żadnych reservatio mentalis; ze strony rządu zaś, jako dzierżyciela władzy państwowej, właściwa polityka narodowościowa, respektująca rzeczywiste potrzeby obywateli Ukraińców.

Pozostaje jeszcze jednak drugi czynnik po naszej stronie — społeczeństwo polskie wogóle, w szczególności zaś społeczeństwo polskie współżyjące ze społeczeństwem ukraińskiem na wspólnem, mieszanem narodowościowo terytorjum. Społeczeństwo to musi rozumieć, że interes państwa jest jego interesem. Jeżeli jest w interesie polskiej racji stanu coraz mocniejsze wiązanie pięciomiljonowej ludności ukraińskiej z państwowością polską, to może się to stać tylko przy uwzględnianiu potrzeb tej ludności, a zatem polityka, uwzględniająca te potrzeby, jest wynikiem rozumu i konieczności państwowych. Społeczeństwo to winno zarazem uznać, że zaspakajanie tych potrzeb przez państwo niekoniecznie musi być zwrócone przeciwko interesom narodowym polskim. Tembardziej oczywiście, sam rozwój organizacyjny społeczności ukraińskiej w rozmaitych dziedzinach jej życia, tolerowany przez państwo, nie musi narażać na szwank interesów polskich, zwłaszcza, jeżeli procesom postępu organizacyjnego tej społeczności towarzyszyć będzie równy, lub silniejszy, rozwój organizacyjny społeczności polskiej. Tylko jakiś chorobliwy defetyzm, tem dziwniejszy, że odczuwany we własnem państwie, mógłby budzić w społeczeństwie polskiem wątpliwości pod tym względem, albo, co gorsza, napawać je z tego powodu obawami.

Wiemy, że tu i ówdzie, w terenie, o który chodzi, nawet wśród elementów skądinąd bardzo dzielnych, które zdawały już nieraz egzamin życiowy z wielkiem powodzeniem, dają się słyszeć głosy jakichś przestróg, jakichś protestów. Wydaje się nam jednak, że te objawy lęku i niewiary, to tylko przejściowe wyjście z „formy", może chwilowe uleganie dywersyjnym podszeptom. Musi ono ustąpić męskiemu spojrzeniu w rzeczywistość, spokojowi, opartemu na poczuciu własnej siły i głębokiemu zrozumieniu nakazów polskiej racji stanu.

Jerzy Klonowiecki

Prawa przeszłości i prawa przyszłości

Z pośród dekretów budżetowych i gospodarczych, wydanych przez Rząd w okresie od listopada do 15 stycznia, z najostrzejszą bodaj krytyką spotkał się dekret o reformie emerytur państwowych. Przeciwko temu dekretowi wytoczono nietylko zarzuty natury społeczno-gospodarczej, z jakiemi — rzecz oczywista — w społeczeństwie naszem, niezmobilizowanem ideowo i w warunkach politycznego rozproszenia nie umiejącem wykrzesać z siebie ognia entuzjazmu dla ofiarności na rzecz dobra zbiorowego, spotkać się muszą wszelkie zarządzenia obciążające obywateli, — lecz również szereg argumentów natury prawnej i moralnej.

Ze stanowiska prawnego dekret emerytalny skomentowany został jako objaw kryzysu prawnego, jako objaw zaniku poczucia prawa, manifestujący się w złamaniu uświęconej w nauce i tradycji zasady iura qaesita i w niewywiązaniu się Państwa z przyjętych na siebie zobowiązań. Ze stanowiska moralnego — dekret obniżający t. zw. policzalność służby i pracy zawodowej w b. państwach zaborczych do ¾, t. j. do 9 miesięcy zamiast roku, oraz uchylający podwójne zaliczanie służby wojskowej w armjach b. państw zaborczych, potraktowano w pewnych kołach za operację niehumanitarną, bolesną i niemal za okrucieństwo w stosunku do osób, które z dużem nieraz poświęceniem pracowały dla sprawy polskiej w mundurze zaborczego urzędnika, czy oficera.

Nie jest łatwo pisać o sprawach, przeciwko którym przemawia niemal wszystko. Można oczywiście wytoczyć w obronie dekretu zespół kontraargumentów, bynajmniej nie gorszego gatunku. A więc konieczności państwowe, niemożność znalezienia dodatkowych oszczędności w innych działach budżetu, konieczność wyboru między złem większem i mniejszem... Można uzasadnić z materjałem w ręku, że opinje, jakoby Polska miała zobowiązania w stosunku do emerytów b. państw zaborczych z tytułu umów międzynarodowych, bądź z tytułu rzekomo otrzymanych kapitałów, majątków i funduszów emerytalnych — nie znajdują uzasadnienia i potwierdzenia w przepisach polskich, ani w żadnych traktatach i umowach zawartych przez Polskę... Można przytoczyć wyrok Najwyższego Trybunału Administracyjnego z dn. 24 lutego 1924 r., w którym N. T. A. stwierdza, że „Państwo Polskie nie może być traktowane jako sukcesyjne w stosunku do b. państw zaborczych, ponieważ powstanie Państwa Polskiego opiera się nie na zasadzie sukcesji, lecz na traktatach i umowach, wynikłych w rezultacie wojny." Co się tyczy emerytów b. państw zaborczych — stwierdza dalej N. T. A. — to Państwo Polskie dobrowolnie, kierując się jedynie racjami polityki państwowej polskiej, przejęło swemi ustawami emerytalnemi na siebie obowiązek utrzymania ich na koszt Skarbu Państwa w tym zakresie, jaki ustawy te zakreślają"...

Ale to niewątpliwie nie przekona żadnego z emerytów, bo prawa życia człowieka inną mają logikę niż prawa ustaw, kreślone pod wpływem takich, czy innych nieodpartych konieczności życia zbiorowego. Należy rozumieć te prawa życia człowieka i należy współczuć doli emerytów, których pobory zmniejszyły się przez cięcia dekretu. Ale mimo to — wydaje się — że nawet w tej przykrej sprawie, przeciwko której — jak zaznaczyliśmy — przemawia niemal wszystko, należy z wielką rozwagą wymawiać słowo *„krzywda"*.

Bo nie należy zapominać, że oprócz praw życia człowieka, chroniących się za pancerz praw nabytych i kodeksu humanitarno-moralnego, istnieją jeszcze prawa życia narodu i państwa. Nie należy zapominać, że są takie sytuacje, w których te pierwsze prawa stają się iluzoryczne, gdy drugie nie mogą nabrać pełni swego wyrazu. I nie należy zapominać, że oprócz praw życia i szacunku dla przeszłości, istnieją nie mniej ważne, a może ważniejsze jeszcze i chronione autorytetem praw życia narodu — prawa przyszłości.

Mówił w jednem ze swych świetnych przemówień Minister Kwiatkowski, że w budżecie Państwa „niemal dwa i pół miesiące musimy pracować jako Państwo i zbierać dochody po to, ażeby zapłacić sumy martwe, to jest emerytury, renty inwalidzkie i długi, a więc pokrywać wydatki, z których nie powstaje nic gospodarczo-twórczego. Oczywiście — w dzisiejszej sytuacji — musimy utrzymać armję na odpowiednim poziomie. Armja ta ma niewątpliwie skromny budżet w porównaniu do potrzeb i sum, które idą na te cele w innych państwach, ale niemniej jest faktem, że budżet ten reprezentuje cztery, do 4 i pół miesięcy naszych dochodów. Jeżeli więc chodzi o zagadnienie administracji Państwa, o cały ten aparat, na którym ciąży ponadto obowiązek inwestowania, to zostaje nam w Polsce na wypełnienie jego zadań tylko 5 miesięcy pracy. Jeżeli ponadto weźmiemy takie zagadnienie, jak zagadnienie oświaty, niedoprowadzonej do stanu zadowalającego, to dopiero uprzytomnimy sobie właściwe rozmiary trudności".

W nowej Polsce każda młoda, rodząca się w niej i wzrastająca siła musi mieć możność pracy i rozwoju. Czyż więc nie dzieje się krzywda tym młodym, jakżeż często bezczynnym dziś rękom i mózgom, czyż nie dzieje się krzywda państwu i krzywda jego przyszłości, gdy w budżecie państwowym przeszłość zajmuje poważne miejsce i ona tylko chciałaby szanować swe prawa?

W trudnych wypadło nam pracować warunkach. I długo pewnie jeszcze wypadnie nam łamać się w obliczu prawnych i humanitarnych kodeksów, aby prawa życia człowieka pogodzić z prawami życia i interesami państwa i prawa przeszłości uzgodnić z prawami przyszłości.

Wydaje się, że z tego właśnie punktu widzenia patrzeć należy na dekret, wprowadzający niewątpliwie bolesną reformę uprawnień emerytalnych.

Ten sam jednak punkt widzenia każe nam stwierdzić, że w reformie tej, w tem uzgadnianiu praw przeszłości z prawami przyszłości i — jak to zostało powiedziane — z prawami życia państwa, poszliśmy może zadaleko. Mamy przecież emerytów, względnie kandydatów na emerytów, którzy, pracując w służbie zaborczej, oddawali usługi sprawie polskiej. Jeżeli, innym dekretem, osobom zasłużonym dla Niepodległości stworzono możność uzyskania specjalnej pomocy państwa, wydaje się uzasadnionem poprawienie dekretu emerytalnego w kierunku wyżej przytoczonego rozróżnienia i przywrócenie pełnych praw emerytalnych osobom, które, będąc w służbie państw obcych, nie przestawały służyć narodowi i państwu polskiemu. Izby Ustawodawcze władne są tę korekturę przeprowadzić. Nie wątpimy, że sam Rząd mógłby stać się jej inicjatorem.

ŻYCIE PROWINCJI

Śląsk w całości życia polskiego

Korespondencja własna

Katowice, w styczniu.

Równolegle z rozpoczynającą się sesją budżetową Sejmu Rzeczypospolitej, Sejm Śląski rozpoczął obrady nad preliminarzem budżetowym województwa śląskiego.

Obrady te zapoczątkowało expose wojewody śląskiego, Dr. Michała Grażyńskiego.

Przemówienie to dało pełny obraz zarówno dotychczasowego dorobku Śląska, jak i planów pracy na przyszłość. Ze względu na naturalne powiązanie spraw kresowego i najbardziej przemysłowego województwa z całokształtem zagadnień polskich, rzuciło ono również dużo reflesków na podstawowe problemy całego państwa.

Na tle ogólnych warunków życia polskiego warto jest przytoczyć również słowa zwrócone do obozu piłsudczyków na Śląsku, któremi Wojewoda Grażyński rozpoczął swe przemówienie:

„Obóz polityczny — mówił Wojewoda — którego syntetycznym wyrazem jest m. in. także dzisiejszy Sejm Śląski, oparł się w swem działaniu tak na moralnych i ideowych wartościach, jak i na uczestnikach walk o niepodległość Polski. Ideał wyższości dobra zbiorowego nad prywatnem, zasada czynnej postawy i działania w stosunku do istniejących zagadnień, oraz wiara we własne siły, tworzyły podstawę programowej i zwycięskiej pracy tego obozu, który dzisiaj już sam ma rozbudować siłę Polski w oparciu o zorganizowany naród. Hasła nasze pozostały te same. Uznając, że **„dobro Państwa najwyższem prawem"**, równocześnie pragniemy siłę jego oprzeć na ideowo zwartym, świadomym swych zadań, twórczym narodzie, umiejącym dać pozytywny wyraz samej podstawowej zasadzie pracy tak w strukturze form, jak w treści swego życia. Te trzy zwornikowe pojęcia: **państwo — naród i praca,** mają tworzyć najbardziej zasadnicze elementy naszego zbiorowego i indywidualnego wysiłku, muszą znaleźć swój refleks we wszystkich dziedzinach naszej działalności."

Wychodząc z tych podstawowych założeń ideowych, Wojewoda Grażyński dał również głęboko ujętą charakterystykę obecnej sytuacji gospodarczej Polski.

„Toczy się — mówił — wojna gospodarcza na tle strukturalnego kryzysu. Zniesiono swobodny obrót kapitałów rzeczowych i pieniężnych. Zamknięto tereny emigracyjne, a obcokrajowców wy-

syła się do ich krajów ojczystych. Swobodny handel należy do wspomnień historycznych, króluje bowiem zasada autarkicznej gospodarki zamkniętych szczelnie obszarów państwowych, a w handlu międzynarodowym ustala się coraz bezwzględniej zasada handlu kompensacyjnego przy wartościowym parytecie obrotów. Świat rozbił się na dwie części, z których jedna stosuje politykę pieniądza indeksowego, a druga trzyma się złota, idąc w swej polityce gospodarczej t. zw. falą integralnej deflacji. Egoizm narodowo-gospodarczy i polityczny święci triumfy. Oczywiście w tej fali ogólnego przesilenia z wszystkiemi jego konsekwencjami znajduje się i Polska, która w ostatnim czasie podjęła heroiczny wysiłek definitywnego ustabilizowania podstaw życia gospodarczego przez wyeliminowanie z procesów gospodarczych, państwowego deficytu budżetowego i zniesienia dysproporcji cen w dwóch działach naszej produkcji."

Z oceny sytuacji Polski na tle międzynarodowego życia wynika jednak, że nadzieje na samoczynne działanie automatyzmu gospodarczego muszą okazać się płonne, a jedynym środkiem naprawy sytuacji gospodarczej może być jedynie wysiłek społeczeństwa oparty o jasny program gospodarczy, którego główną przesłanką winna być dalsza industrjalizacja kraju.

„Nie ulega dziś chyba żadnej wątpliwości — twierdził dalej Wojewoda śląski — że — o ile nie nastąpi jakaś cudowna zmiana w układzie politycznych i gospodarczych stosunków w świecie, którąby pchnęła obce kapitały na rynki słabo zainwestowane — skazani jesteśmy na własne siły i własny samodzielny program. Kilka lat panującego kryzysu nietylko zaostrzyły pewne przeciwieństwa, ale i unaoczniły lepiej pewne zagadnienia. Jeszcze w pierwszych latach przesilenia mówiło się u nas wiele o rozładowaniu okręgu przemysłowego w kierunku wsi przez osadnictwo na roli. Dzisiaj aktualność tego problemu odpadła zdaniem mojem zupełnie. Zahamowanie emigracji wiejskiej i robotniczej zagranicę, oraz przyrost zgórą 400.000 ludzi rocznie doprowadza do przeludnienia i proletaryzacji wsi. Zmiana ustroju rolnego przez parcelację w Polsce może objąć tylko element wiejski, co więcej, wieś nie potrafi wchłonąć całego nadmiaru swej ludności, która musi szukać ujścia w innych zajęciach, a więc częściowo kupieckich, handlowych, rzemieślniczych, ale przedewszystkiem w przemyśle. Obecna struktura społeczeństwa wyraźnie wyznacza nam drogę. Industrjalizacja Polski musi doprowadzić do innego procentowego układu poszczególnych warstw polskiego społeczeństwa. Nie negując wcale równie ważnych obu stron problemu socjalno-gospodarczego w Polsce, chcę tylko stwierdzić, w jakim kierunku musi nastąpić przesunięcie sił. Oczywiście w procesach tych, t. zw. wielki przemysł, technicznie dobrze postawiony— musi odegrać pierwszorzędną rolę. Tu i ówdzie błąkający się postulat oparcia tego działu życia gospodarczego na drobnych warsztatach, byłby cofnięciem nas do średniowiecza, zaprzeczeniem wartości wielkiej techniki, ostatecznem stwierdzeniem niedołęstwa ludzkiego umysłu i zdolności organizacyjnej. Dziedziny produkcji węgla, przemysłu metalowego, chemicznego, tekstylnego, elektrotechnicznego i t. d. muszą być zorganizowane zgodnie z ostatniemi wynikami wiedzy technicznej. I dlatego, że tak jest, i że w tym kierunku pójdzie rozwój, nie wolno nam w tej chwili z lekkiem sercem likwidować dobrze technicznie postawionych warsztatów pracy. Wielki przemysł śląski — we wszystkich swych działach — jest nietylko już dziś zwornikiem gospodarczej siły Polski — ale najsolidniejszą podstawą industrjalizacji Polski — opiera się bowiem o doskonałego robotnika i inżyniera, bogactwo naturalne kraju i technicznie dobrze zmontowane warsztaty. Wiemy, że przy stosunkowo niewielkiem podniesieniu gospodarczem całego kraju, będzie mógł funkcjonować normalnie, dając spowrotem możliwości zarobkowe masom bezrobotnych. Musimy przeto wytężyć wszystkie siły, aby nie dopuścić do powrotnej fali zamykania zakładów pracy. Leży to nietylko w interesie tutejszej ludności, ale całej Polski.

Oczywiście zagadnienie naszej sytuacji gospodarczej jest tylko pendent ogólnego położenia gospodarczego całego kraju. Niemniej i na tym odcinku gromadzą się nieraz wysuwane przez Panów postulaty, które mogą tworzyć przedmiot programowego działania, a w związku z tem dalszej poprawy stosunków. Gdyby obok obcych kapitałów, które tu bardzo chętnie widzimy — o ile pracują uczciwie — zjawiły się we większej mierze polskie kapitały, jaknajściślej związane z naszą gospodarką narodową, byłoby to nietylko moralnym sukcesem, ale skierowaniem gospodarczej myśli polskiej na właściwe tory. Duże również trudności w normalnym przebiegu zjawisk życia gospodarczego tworzy fakt podziału obszaru węglowego między trzy województwa z rożnem ustawodawstwem socjalnem i różnemi warunkami pracy.

O ile chodzi o rolnictwo, to położenie jego na Śląsku ulega znacznej poprawie dzięki coraz to pomyślniejszemu kształtowaniu się cen rolniczych i obniżce cen artykułów przemysłowych, wskutek czego następuje wydatniejsze przymknięcie „nożyc cen". Ogólne podniesienie się jednak majątku i dochodu narodowego wymaga nietylko nie zaniedbywania akcji robót publicznych, ale przeciwnie ich wzmożenia.

„W związku z aktualnem położeniem gospodarczem, — mówił p. Wojewoda — duże znaczenie posiadają te kwoty, które w budżecie śląskim przeznaczamy na cele robót publicznych, oraz na opiekę socjalną. W tych działach mieszczą się zagadnienia olbrzymiej doniosłości i w całokształcie polityki państwowej. Wiadomą jest rzeczą, że jesteśmy krajem wybitnie zaniedbanym, w wyniku niewoli i eksploatacyjnej gospodarki zaborców. Niema poprostu dziedziny życia, w którejby nie otwierały się perspektywy do najzacieklejszej i programowej pracy. Przecież w zakresie kultury ogólnej trzeba wytępić w Polsce analfabetyzm, zaszczepić zapał do czytelnictwa, uszlachetnić obyczaje i rozbudzić zamiłowanie do tego, co piękne. W dziedzinie kultury materjalnej trzeba przebudować ustrój rolny, zmienić wygląd wsi polskiej, miast, podnieść higjenę życia, pokryć Państwo siecią doskonałych dróg lądowych i wodnych, osuszyć bagna i przekształcić nieużytki, rozbudować przemysł, oprzeć go o własne kapitały, stworzyć wielką flotę handlową, jednem słowem rozprawić się z tem, co składa się na nędzę naszego kraju i społeczeństwa, a co wpływa na osłabienie poczucia obywatelskiego i państwowego ludności. I dlatego właśnie, że tak jest, musimy uczynić jaknajwiększy wysiłek, by podciągnąć ku górze ogólny poziom kultury i zagospodarowania Polski.

Na przyszły rok w ramach tego kilkuletniego planu przewidzianych zostało w budżecie Śląska około 14½ milj. złotych na roboty publiczne, z czego 4.500.000 na budowy nasienne, drogowo-mostowe, wodne i kolei krajowych, 3.500.000 zł. na budowę szkół powszechnych, 2.081.405 na rozbudowę zakładów krajowych. 550.000 na regulację rzek. Pozatem opracowany został plan inwestycyj samorządowych, rozbudowy sieci wodociągów, kanalizacji miast i elektryfikacji. Około 6 milj. złotych przeznacza się na budowę osiedli robotniczych i kolonij urzędniczych.

Wychodząc zaś z założenia, iż „front kultury narodowej jest równie ważny jak front życia gospodarczego", wydatki na szkolnictwo obejmują ⅓ budżetu województwa śląskiego.

Zabiegając o gospodarcze i kulturalne podniesienie Śląska równocześnie zarówno Pan Wojewoda, jak i tutejszy obóz polityczny piłsudczyków, dąży wyraźnie do jaknajściślejszego zespolenia go z resztą kraju. Rewizja statutu organicznego pod kątem widzenia usunięcia zeń przerostów politycznych, kolidujących z zasadami logicznej struktury prawnopolitycznej państwa z równoczesnem utrzymaniem rozszerzonego samorządu gospodarczego i kulturalnego, opartego o wojewódzką instytucję stanowiącą i własny skarb, unifikacja ustroju samorządu gmin, miast i związków powiatowych, unifikacja ustroju szkolnego, statutu Śląskiej Izby Rolniczej, uporządkowanie wzajemnych rozrachunków skarbu państwa i skarbu śląskiego, oto zadania programowe, które ma do przepracowania sejm śląski w najbliższej przyszłości.

Całość zaś tej pracy nastrojona jest na zwarty ideowy ton, nie zamyka się ona w troskach ciasnego regjonalizmu, ale przeciwnie służyć ma całości państwa. Wyraźnie bije to z programowego apelu, jakim zakończył Wojewoda Śląski swe przemówienie, mówiąc:

„Uwypukliłem ten element postępu i rozwoju, który musi doprowadzić do ostatecznego zwycięstwa w walce o gospodarczo i kulturalnie silną Polskę. Należy przytem wszystkiem jednak pamiętać o jednem. Wolność zdobyło się w krwawych zmaganiach całego Narodu, a potęgę Odrodzonego Państwa trzeba będzie również tworzyć w programowej, solidarnej, wiele dziesiątków lat trwającej pracy całego społeczeństwa, w którem musi płonąć zawsze żywy ogień miłości do ogólnych ideałów narodowych i państwowych.

Jak w wojnie moralna siła armji jest najbardziej zasadniczym elementem zwycięstwa, tak i w tej wielkiej walce, która toczy się o przyszłość naszą — zwyciężymy, jeżeli nie zatracimy w swej pracy poczucia wartości ideowych i moralnych czynników życia zbiorowego. Nie są to fikcje i opary dogasającego romantyzmu duszy polskiej, ale najbardziej realne przesłanki naszych marzeń o rzeczywistej potędze. Powiedziałem tu kiedyś i powtarzam to często, że jednym z najważniejszych problemów w Polsce dzisiejszej, to zespolenie instynktu szerokich mas ludności z pojęciem Państwa Polskiego, to — serdeczne uznanie faktu istnienia naszej niepodległości w myślach i uczuciach narodu całego, to — ta wielka, szlachetna ambicja maszerowania całości wzwyż. Największe niebezpieczeństwo, któreby nam mogło zagrażać, tkwiłoby w ideowej bierności polskich mas ludowych w stosunku do Państwa i najwyższych zadań narodowych, tych mas ludowych, które były współuczestnikami walk o niepodległość i które muszą stać się najwalniejszym czynnikiem rozwoju polskiej siły. Nie możemy przytem żyć i działać fragmentami. Polskie młyny muszą mleć polską mąkę na terenie całego Państwa według tej samej normy. Potrzeba nam narodu ideowo zwartego tem więcej, że niebezpieczeństwa polityczne są wielkie, a praca do wykonania olbrzymia.

Obóz polityczny, którego wyrazem jest Wysoka Izba, dawał pełny wyraz tym zasadom tak w swych deklaracjach ideowych, jak i pracy w terenie. I w przyszłości musimy przeciwstawić się wszelkim próbom wtłoczenia myśli i uczuć tutejszej ludności na tory ciasno pojętego regjonalizmu, będącego zaprzeczeniem podstawowej idei dawnych walk powstańczych, oraz tłumieniem szlachetnych ambicji twórczej pracy w ramach całości życia narodowego dla tego państwa, którego Śląsk jest organiczną częścią, którego potęgę chcemy budować wspólnym, solidarnym wysiłkiem. Na taką melodję będziemy nastawiać również wyobrażenia, uczucia i myśli naszej młodzieży.

Próbując jaknajlepiej rozwiązywać wszystkie przydzielone naszej trosce sprawy, znajdujące swoją ilustrację również w przedłożonym dziś przez Śl. Radę Wojewódzką preliminarzu budżetowym, powinniśmy czuć na sobie odpowiedzialność nietylko w stosunku do dzielnicy, ale i całego państwa, którego sile chcemy służyć".

DROGI I BEZDROŻA

Bezdroża naprzód ...

Miły Boże, zaczniemy chyba od bezdroży... Podobno są w Polsce i drogi, gdzieś tam na Zachodzie. Ale przeważają, jak narazie, bezdroża. Ile razy chcemy, my Polacy, podjąć wielką debatę na temat dróg polityki polskiej, zawsze — psiakrew! — na te bezdroża zjechać musimy. I tak każda próba wyprowadzenia rzeczywistości polskiej na linję prostą kończy się z reguły jakimś impasem na piaskach mazowieckich.

To samo może się zdarzyć i z akcją, mającą na celu wzmocnienie fundamentów państwa polskiego, z wielką dziejową akcją, podjętą w maju 1926 roku przez Józefa Piłsudskiego. Może się zdarzyć — powtarzamy — o ile tylko dzisiejsze pokolenie diadochów nie wytęży wysiłków, aby utrzymać się na właściwym szlaku, wyznaczanym dn. 12 maja 1935 r. wbrew ogromnej większości współczesnych przez genjusz Wodza. Nie wszyscy diadochowie zdają sobie sprawę z tego, że dzieło podjęte przed bezmała dziesiątką lat przez Komendanta, jeszcze nie zostało ukończone. O jego ukończeniu mowy być nie może tak długo, dopóki nie zostanie dokonane powiązanie szerokich mas ludowych [illegible] z państwem. Zaniechanie tej pracy, trzymanie się różnych tymczasowych osiągnięć, odsuwających masy ludowe od życia państwowego (tymczasowe rady miejskie, jako jeden z niezliczonych przykładów) powoduje w praktyce oddalanie się ludu od państwa. Miast wzmocnienia fundamentów państwowości otrzymujemy w rezultacie ich podmulenie.

Tymczasem mechaniczne trzymanie się dotychczasowych i niejednokrotnie przejściowych osiągnięć tego procesu dziejowego, który nazywaliśmy rewolucją majową, miast służyć do utrzymania się na linji myśli i czynu Piłsudskiego, powoduje schodzenie z tej linji, schodzenie na piaski bezdroży. O dowody nietrudno.

Komendant żądał pozbawienia partyj decydujących dotąd wpływów na skład parlamentu i na jego pracę. Stosując mechanicznie ustalone wówczas zabiegi, dostaliśmy sejm, w którym ziemian jest kilkakrotnie za dużo w porównaniu z robotnikami, a przytem sejm pozbawiony możności tworzenia w swem łonie ośrodków dyspozycji politycznej, zdolnych do rozumnego kierowania pracą parlamentarną. Miejsce ich mają zająć grupy Podlasian, Sandomierzan, Kaliszan (znam, zanadto dobrze znam) i kółka fachowe posłów-lekarzy, posłów-agrarjuszy, może i senatorów-generałów. Bezdroże.

Za życia, a pośrednio i za rządów Komendanta, powstał obóz izolacyjny w Berezie Kartuskiej. O znaczeniu jego — niech nam wybaczy tę uwagę p. minister spraw wewnętrznych — najlepiej świadczą znane i dostępne cyfry, dotyczące stanu liczebnego i pochodzenia osadzonych obecnie w tem miejscu odosobnienia. Cyfry te pouczają, że chyba narazie potrzebna jest tylko Bereza — symbol, Bereza — postrach. Czy naprawdę taki izolator „na wszelki wypadek", a praktycznie izolator dla kilku młodych żydków i twardych kozaczków wpływa wystarczająco w sensie przewidywanym na bezpieczeństwo Państwa oraz na rozwój prądów politycznych w masach? Bezdroże.

Komendant chciał zestrzelenia energij polskich w pracy nad rozbudową wspólnego państwa, wywalczonego przez wojsko i nie będącego — rzecz prosta — państwem klasowem, chciał zapanowania myśli państwowej we wszystkich klasach społecznych Polski. Synchronizacja kultury państwowej z kulturami klasowemi — zjawisko, które ma miejsce we wszystkich nowoczesnych społeczeństwach, odkąd gospodarcze kategorje klasowe zastąpiły dawną hierarchję stanów — wydawała się nam w Polsce jednak niedostateczna. Nie poszliśmy wprawdzie po linji reform, mających na celu zniesienie klas, albo ich związanie w całokształtowym aparacie współpracy; poszliśmy po linji szukania „interesu całości" poza kategorjami nowoczesnego, wieloklasowego społeczeństwa. Bezdroże.

Czy przekonania są potrzebne?

Najniebezpieczniejszym momentem kształtowania naszej współczesnej rzeczywistości państwowej była jednak banicja przekonań politycznych, uroczyście ogłoszona przez kierownictwo majowego obozu.

Oczywiście enigmatyczny „interes całości" nie toleruje obok siebie przekonań, poglądów, idei, nawet... mitów społecznych. Powiedziano sobie, że wszystkie te pojęcia odnoszą się do partyjnictwa. Kto ma przekonania, ten jest partyjnikiem, a wszak wyruszyliśmy na bój z partyjnictwem. Kto ma przekonania, zaczął więc urastać na wroga obozu państwowego. Ukrywanie się z własnemi przekonaniami stawało się gwarancją lojalności wobec kierowników obozu.

Do Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem w r. 1928, czy w r. 1930 wstępowali zbiorowo konserwatyści, nacjonaliści, liberałowie, demokraci wiejscy, syndykaliści pracowniczy; wstępowali, znajdując w silnem państwie wspólnem potężną, wspólną ideę na długie lata. Ale Blok nie stał się areną, na której mogłoby dojść do skutku zdrowe, owocne, rozszerzające horyzonty życia polskiego ścieranie się idei i doktryn politycznych nad wspólnym mianownikiem dobra zbiorowego. To samo narazie odnosi się do dzisiejszego sejmu, który dopiero szuka swojego własnego sensu istnienia.

A przecie likwidacja partyj, formacyj oportunistycznych, niejednokrotnie bezideowych, nie posiadających żadnych określonych baz kulturalnych (jedyny wyjątek musielibyśmy zrobić dla socjalistów), mogła mieć na celu tylko uprzątnięcie pola dla ścierania się idei i kultur, mających w tym ustawicznym twórczym konflikcie kształtować i rozwijać wolną i potężną Polskę. Nie może być gorszego zła, jak przesuniecie tego koniecznego ścierania się kultur i idei poza płaszczyznę praktycznej rzeczywistości państwowej. W takim wypadku stałaby się ona strasznie... nierzeczywista.

Mnóstwo endeków jest pośród nas ...

Banicja przekonań uniemożliwiła rozwój — tak żywy w pierwszych latach po r. 1926 — w ramach obozu Rewolucji Majowej myśli państwowej, opartej o kulturę mas ludowych wsi i miasta, państwowej myśli demokratycznej, lub socjalistycznej, lub syndykalistycznej. Nie przeszkodziło jednak ekspansji żywiołów endeckich w obrębie tegoż obozu. W Poznańskiem, czy na Rusi Czerwonej, nawet ekspansji grup zorganizowanych, cieszących się względami administracji politycznej, zbożnie pracującej nad nawracaniem młodej zwłaszcza opozycji. Poza temi grupami żywioły endeckie typu bardziej oportunistycznego napływały bez przerwy do obozu, organizowanego przez p. Walerego Sławka, dopóki nie zdecydował się on na zniszczenie własnego dzieła.

Czyżby banicja przekonań nie obejmowała ewangelji... Dmowskiego?

Nie. Tylko, że bezprzekonaniowość stanowi właśnie postawę właściwą naszej endecji, nawskroś charakteryzującą kulturę Polski endeckiej. Bicie żydów nie zastępuje przekonań politycznych. „Naród", jeśli pod to pojęcie nie podkłada się ścisłych kategoryj społeczno-kulturalnych, wart akurat tyle, co „interes całości" (copyright by „Gazeta Polska"). W endecję wcieliła się tradycyjna bezprzekonaniowość, właściwa naszej kulturze szlacheckiej, bezprzekonaniowość saszczyzny. Byliśmy krajem, w którym przekonania cechowały zawsze nonkonformistów. Katolicyzm polski nie wydał idei, ani mitów społecznych, nie produkowała też ich Polska niewolna, całe poza nielicznemi grupami rewolucyjnemi społeczeństwo szlacheckie, mieszczańskie i drobnomieszczańskie, pogodzone z obcemi rządami. A więc ipso facto nie ma przekonań cała polityczna klientela obozu narodowo-demokratycznego z lat 1918—1926; hamował też sztab endecji (zupełnie jak nieco później nasze sanacyjne sztaby) jakiekolwiek możliwości narastania przekonań w środowiskach młodzieży „nacjonalistycznej". Porównajmy tylko nacjonalizm młodzieży wszechpolskiej z faszyzmem, lub hitleryzmem, nie mówiąc już o „grupach 6-go lutego" we Francji.

Wspólny zaś ten rys bezprzekonaniowości wywołał zwłaszcza po śmierci Komendanta nader szybkie zbliżanie się co do stanu umysłów i nastrojów klienteli partyjnej obozu Romana Dmowskiego w jego licznych dziś awatarach i — proszę mi wierzyć — klienteli naszego państwowego obozu, licznego dziś typu „szarego polityka" z B.B.W.R.-u. Banicja przekonań utorowała drogę Polsce endeckiej, Polsce płytkiej kultury drobnomieszczańskiej, obciążonej wszelkiemi balastami dziedzictwa saszczyzny i niewoli. Zamyka się krąg, z którego wydarła nas Rewolucja Komendanta. Imponderabilja zostały? Zapewne... ale Józef Piłsudski spoczywa dziś w sanktuarjum narodowem obok Kościuszki i Mickiewicza. I Kościuszko także „był to warjat, co buntował proletarjat". I Mickiewicz, tytaniczny socjalista narodowy i nonkonformista religijny, co Ojca Świętego targał za szaty, nie cieszył się za życia uznaniem współczesnych endeków. Stali się świętymi endeckimi dopiero wtedy, kiedy duch ich zaczął zamierać w rzeczywistości niewolnej Polski.

A więc sama tylko trumna Komendanta nie zagrodzi drogi endecji, jak nie zagrodziły jej tamte trumny. Może ją zagrodzić natomiast duch Józefa Piłsudskiego, żyjący w społeczeństwie, organizujący politycznie i kulturalnie społeczeństwo, wiążący masy ludowe z państwem.

Tu jest droga, a nie bezdroże.

NOSTROMO.

Z TYGODNIA

Przedwczesny byłby optymizm

Z obrad ostatniej sesji Rady Ligi Narodów, najwięcej zainteresowania wywołała niewątpliwie sprawa gdańska, rozwinięta na tle niezwykłego raportu wysokiego Komisarza Ligi Narodów, Lestera. W znanem sprawozdaniu wskazywał p. Lester na zacieśniający się coraz wyraźniej związek Wolnego Miasta z regime'm politycznym Trzeciej Rzeszy. Szereg faktów, przytoczonych w raporcie na poparcie zasadniczej tezy, należy również do rzeczy znanych. Możnaby je nawet znacznie pomnożyć, wskazując m. in. na gremjalny wyjazd młodzieży gdańskiej do niemieckich formacyj wojskowych na terenie Trzeciej Rzeszy w celu odbycia normalnej służby wojskowej, oraz na wielce znamienne przemówienie noworoczne wodza hitlerowców gdańskich, Foerstera, który bez skrupułów wypomniał, że utworzenie Wolnego Miasta nie leżało w interesie ludności gdańskiej. Niezwykłość raportu p. Lestera leży jednak w tem, że pierwszy raz Wysoki Komisarz L. N. w Gdańsku, zabierając głos w sprawach sobie powierzonych, wskazał na zagrożenie status quo, stworzonego w Gdańsku umowami międzynarodowemi.

To też opinja publiczna wytężyła całą uwagę. Miała zresztą powody ku temu, by spodziewać się niełada sensacji. Sprawozdawca dla kompleksu spraw gdańskich, minister angielski Eden, pracował wytężenie nad powierzonym sobie materjałem, jakkolwiek kraj jego rozpoczął żałobę po śmierci króla.

Rozwiązanie, jakiego doczekała się sprawa na forum Rady Ligi Narodów, sprawiło opinji prawdziwą niespodziankę. Lekko przeszło się przez zawiłą sprawę. Na tle sprawozdania Edena, sporządzonego przy energicznej pomocy polskiego ministra spraw zagranicznych, przyjęto do wiadomości wolę senatu gdańskiego, usunięcia powstałych nieformalności i złagodzenia skutków.

Jest rzeczą wielkiej wagi, że w sprawie gdańskiej, rozgrywanej na forum Ligi Narodów, polski minister spraw zagranicznych był czynnikiem aktywnym, dając tem wyraz wyjątkowemu stanowisku i interesom Polski wobec Wolnego Miasta. Nie łudźmy się jednak, by ofiarna pomoc ministra Becka, który ulżył wymownie Edenowi w jego trudnem zadaniu, zniosła z powierzchni problem. Zasadnicza teza raportu p. Lestera, której słuszności niepodobna zaprzeczyć, odsłania niebezpieczeństwo stałe, nieobojętne przedewszystkiem z punktu widzenia interesów polskich. Z niebezpieczeństwa tego nie można spuszczać oka — więcej, nie można wobec niego zachowywać bierności. Przedwczesny byłby optymizm w przekonaniu, że Gdańsk zawróci trwale w sposób dobrowolny, z raz obranej drogi do unifikacji światopoglądowej z Trzecią Rzeszą.

Po chwilowej pogodzie ponowne dąsy

W stosunkach francusko-niemieckich obserwowaliśmy niedawno jaskółki odprężenia. Nareszcie — zawołała chórem prasa niemiecka — zbliża się era, której warunki powstały przecież już dawno, bo z chwilą, gdy odpadł ostatni punkt zapalny — Saara. Zaczęto ostrożnie od przestawiania nastrojów drogą ożywiania współpracy kulturalnej. Ambasador Republiki Francuskiej w Berlinie, Francois Poncet, wytężał wszystkie siły. Szybko jednak, bardzo szybko, nastąpił fakt, który dowiódł, że bynajmniej sprawa Saary nie była ostat-

nim z możliwych punktów zapalnych między Rzeszą a Francją.

Wystarczyło, że zaczęto szerzej mówić o możliwości rozlokowania dwóch pozostałych, nierozmieszczonych dotychczas, korpusów wojska niemieckiego w zdemilitaryzowanej strefie nadreńskiej, a już opinja publiczna francuska doznała podrażnienia. Ambasador Poncet poczynił kategoryczną demarche w Auswartiges Amt. Uzupełnił ją, w formie coprawda słabszej i ambasador brytyjski.

Istnieje więc punkt zapalny, i to punkt zapalny doniosłej wagi, który każdej chwili naruszyć może spokojny rozwój stosunków francusko-niemieckich. Jakkolwiek demilitaryzacja Nadrenji poręczona jest nietylko przykrym dla Niemiec „dyktatem wersalskim", lecz również traktatami lokarneńskiemi, to jednak ta ostatnia platforma daje Rzeszy wygodniejszą sytuację zobowiązań dwustronnych, które można traktować według zasady: do ut des, innemi słowy: dochowam obietnic, jeżeli sam swoje wypełnisz i nie uczynisz nic przeciw nim.

Tymczasem zaś rozpogodzone nieco oblicze stosunków francusko-niemieckich pokryły ponowne dąsy, wywołane przypomnieniem drażliwej sprawy.

Paradoks

„...Stan istniejący obecnie musi ulec zmianie"... — stwierdziła Rada Naczelna Związków Polaków w Niemczech w początkach u. m., trafnie określając tem samem sytuację ludności polskiej w Niemczech. Na położenie bowiem naszych rodaków w Niemczech przemożny wpływ wywiera paradoksalne ustosunkowanie się niemieckich czynników oficjalnych.

Mogłoby się wydawać, iż jest to jeden z tych wielu paradoksów, z któremi spotykamy się przy bliższem porównywaniu doktryny i praktyki partji narodowo - socjalistycznej. Pogłębianie nowego reżimu w Trzeciej Rzeszy, trwające nieprzerwanie od chwili jej ogłoszenia po dobę bieżącą, dąży do powiązania ideologji partyjnej z życiem codziennem. Jesteśmy świadkami nagłego usuwania jednych „ideologów" hitleryzmu i zastępowania ich innymi. Jest to zwyczajny objaw wewnętrznej ewolucji partji politycznej, która nie mając praktyki rządzenia, zawładnęła niepodzielnie władzą wykonawczą sześćdziesięciomiljonowego państwa.

Paradoks, leżący u podstaw problemu półtoramiljonowej rzeszy Polaków w Niemczech, posiada zgoła odmienny charakter. U jego podstaw nie znajdujemy różnicy zdań pomiędzy referencikami ministerjalnymi, lecz tkwi w nim głęboka rozbieżność pomiędzy oficjalnemi enuncjacjami twórcy nowego systemu, kanclerza Hitlera, a praktyczną realizacją tych zapowiedzi przez cały aparat państwowy, podległy bezpośrednio kanclerzowi.

Oto, co stwierdza w tej dziedzinie uchwała Rady Naczelnej Związku Polaków w Niemczech:

„...Oświadczenia oficjalne, zapowiadające zaniechanie germanizacji nie zostały poparte zmianą stosunków rzeczywistych. Wprost przeciwnie: stosunek do ludności polskiej w Niemczech został zaostrzony przez systematyczne utrudnianie pielęgnowania narodowej odrębności, oraz stałe przeciwstawianie się zaspakajaniu najprostszych nawet narodowych uprawnień w dziedzinie religijnej, oświatowej, kulturalnej, społecznej i gospodarczej"...

Gdyby uchwała ta została powzięta w czasie rządów weimarskich, kiedy w Niemczech panowała zasada „nie wie lewica, co robi prawica", określilibyśmy ten stan rzeczy jako zwyczajne niedotrzymanie obietnic; — poprostu jednej więcej. Jednak w obecnym systemie rządów niemieckich, kiedy „Führerprinzip" nietylko teoretycznie istnieje, ale jest też ogólnie stosowany, rozbieżność ta nabiera cech paradoksu.

A przecież na paradoksach nie można budować ani form współżycia obywateli w ramach jednej i tej samej państwowości, — ani też dobrych i normalnych stosunków pomiędzy dwoma narodami!

(ski).

Za łeb hydrę biurokratyzmu

Zagadnieniu odnalezienia drogi od administracji państwowej do społeczeństwa, poświęcano ostatnio wiele uwagi. Walną przeszkodę w tej dziedzinie stanowi oczywiście biurokratyzm, któremu nie oparła się skutecznie młoda nasza administracja. Prof. Znamierowski, przemawiając na zaproszenie Instytutu Naukowej Organizacji i Kierownictwa w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych na temat: „Biurokracja a społeczeństwo", podkreślił, że w Polsce nie możemy mówić o systemie biurokratycznym, mamy natomiast wszelkie wady biurokratycznego systemu, — niema instytucji jako takiej, a są jej bolączki. W istocie przyszedł do nas nieproszony, niewiadomo nawet dobrze, jak i skąd. W krótkim czasie rozrósł się do rozmiarów plagi i przekreślił prosty, bezpośredni stosunek obywatela do władzy państwowej. Walka z biurokratyzmem, to nietylko problem pewnej wygody obywatela, to przedewszystkiem zagadnienie ideowo - wychowawcze o wielkiem znaczeniu.

To też z tem większem zadowoleniem towarzyszyliśmy myślą ministrowi spraw wewnętrznych Raczkiewiczowi, gdy w przemówieniu nad budżetem, swego resortu wypowiedział w kategorycznej formie walkę biurokratyzmowi, stwierdzając, że „w państwie współczesnem upaństwowienie społeczeństwa i uspołecznienie administracji są przecież tylko dwiema stronami tego samego zagadnienia". Jest rzeczą nadwyraz słuszną, jeżeli min. Raczkiewicz największe nadzieje na drodze tej walki pokłada w rozwiązaniu sprawy dopływu młodych sił do administracji, możliwie zaprawionych poprzednio w służbie społecznej i stworzeniu urzędnikowi odpowiedniej atmosfery — poczucia pewności i ciągłości pracy.

S. O. S. w debacie nad budżetem M. O. S.

Pośród obrad komisji budżetowej Sejmu nad preliminarzami poszczególnych resortów, szczególnie pesymistyczny nastrój przeniknął debatę nad budżetem Ministerstwa Opieki Społecznej i Funduszu Pracy. Nutę niepokojącej przestrogi wprowadził już w swojem przemówieniu wstępnem szczerze minister Jaszczołt. Podkreślił dobitnie, że w Polsce problem bezrobocia ma swoiste oblicze. Mimo stałego od połowy 1933 r., chociaż nieznacznego, wzrostu liczby zatrudnionych, wzrasta i liczba bezrobotnych. Wynika to stąd, że rokrocznie przybywa nam około 400-tysięczna armja młodych rąk do pracy, która nie może znaleźć pomieszczenia na rynku pracy. Bezrobocie u nas ma, poza symptomem kryzysu, jeszcze drugą stronę medalu. Tkwi ono integralnie w strukturze demograficznej naszego społeczeństwa. Liczba ludzi młodych od 16 do 19 lat włącznie, która wynosiła w roku 1935 — 1,9 miljon, osiągnie przy innych warunkach niezmienionych, w r. 1941 około 3,1 milj. Jest to groźne memento, nakazujące zajęcie się problemem rynku pracy w sposób poważny, od strony uchwycenia całokształtu struktury społecznej. Interesując się sprawą bezrobocia powierzchownie, bez należytego wniknięcia w całokształt struktury społecznej, nie odsuniemy grożącej katastrofy.

Charakterystyczne były głosy w dyskusji. Wszyscy nieomal przemawiający posłowie, poprzestawali właściwie na dodawaniu epizodów klęski bezrobocia, zanosząc jednocześnie prośby lokalne o względy dla reprezentowanych przez nich ziem w szafowaniu środkami zaradczemi. Jeżeli tak pomyślana była koncepcja regjonalnych grup, to doprawdy próba praktyczna nie wypada zachęcająco.

NOTATNIK ZAGRANICZNY

ŚMIERĆ KRÓLA JERZEGO V-GO dostarcza okazji do podkreślenia wielkiej roli symbolów w polityce. Prerogatywa korony pozostała w W. Brytanji legalnie tem, czem była za Wilhelma III, ale faktyczny układ stosunków politycznych i oparta na nim praktyka konstytucyjna odebrały królowi możność swobodnego używania przysługujących mu ogromnych uprawnień i zniewoliły go do oddania prerogatywy królewskiej do dyspozycji rządu, będącego egzekutywą większości izby gmin. Jerzy V nie był pod względem politycznym indywidualnością wybitną, jak jego ojciec, Edward VII, który, nie wychodząc nigdy z ram ściśle konstytucyjnego monarchy, umiał mimo to wywrzeć wpływ decydujący na politykę zewnętrzną swych gabinetów, a temsamem na losy świata. Następca Edwarda VII nie był zdolny i nie próbował też nigdy odegrać takiej roli, natomiast dzięki swym walorom jako człowiek — nie jako mąż stanu — umiał utrzymać wysoko godność królewską jako symbol państwa i imperjum brytyjskiego tak, że w umysłach jego poddanych lojalność i przywiązanie do dynastji utożsamiły się z lojalnością państwową i imperjalną. Znaczenie zaś tego symbolu wzrosło niepomiernie od czasu statutu westminsterskiego z r. 1931, który z dominjów, będących prawnie dotąd tylko samorządnemi prowincjami Zjednoczonego Królestwa, uczynił państwa suwerenne i niepodległe, złączone z W. Brytanją jedynie przez fakt posiadania wspólnego monarchy.

UBIEGŁA SESJA RADY LIGI NARODÓW miała charakter, jak to było z góry wiadome, antraktu w dramacie dziejowym, rozgrywającym się na naszych oczach. Upadek rządu Lavala, przesądzony w chwili zebrania się Rady, nadawał przedstawicielowi Francji stanowisko figuranta, bez Francji zaś żadna ze spraw wiszących naprawdę ważnych, nie mogła być nietylko rozstrzygnięta, lecz nawet traktowana na serjo. Niemniej jednak to, o czem mówiono na Radzie, oraz w komitetach 13 i 18 jest ciekawe i pouczające jako symptom. Stwierdzenie przez Komitet 13 braku jakichkolwiek widoków porozumienia pomiędzy stronami wojującemi było tylko echem pogrzebu osławionego planu Laval-Hoare. Daleko ciekawszym był fakt odmówienia przez Komitet 18 pomocy finansowej dla Abisynji, ponieważ odpowiednia konwencja — którą nota bene entuzjaści Ligi powitali jako początek systemu bezpieczeństwa kolektywnego — nie została ratyfikowana przez dotyczące państwa. Do niezliczonych kompromitacyj Ligi przybyła nowa. Jako pocieszenie dla Abisynji Komitet uchwalił powołać subkomitet ekspertów dla zbadania sprawy importu do Włoch nafty, oraz innych surowców niezbędnych dla prowadzenia wojny. Embargo na naftę wejdzie zatem znowu — kiedy? — w sferę aktualności politycznej. Wobec bezczynności Ligi tem większego znaczenia nabrał fakt porozumienia W. Brytanji z państwami śródziemnomorskiemi na wypadek ataku włoskiego, zakomunikowany komitetowi 18 w memorandum angielskiem. Prostaczkowie mogą coprawda robić smutne refleksje na temat podwójnej miary, jaką się mierzy możnych i słabych. Abisynja napadnięta od czterech miesięcy, nie może doczekać się aktywnej pomocy ani od Ligi, jako całości, ani od jej poszczególnych członków, zato W. Brytanja ma zapewnioną pomoc na ewentualność narazie niezbyt prawdopodobną. Protest włoski złożony w odpowiedzi na memorandum angielskie, wypierając się wszelkich zamiarów agresywnych na morzu Śródziemnem, dowodzi a contrario, jak bardzo niemiłą dla Włoch jest asekuracja W. Brytanji na tym terenie. Nie mogąc na ostatniej sesji Ligi zebrać żadnych laurów w konflikcie abisyńskim, p. Eden chciał odbić się na froncie gdańskim. Sąd nad Wolnem Miastem, jaki się odbył w Genewie, potwierdził raz jeszcze przysłowie: z wielkiej chmury mały deszcz. P. Eden, a z nim Liga miała satysfakcję moralną, że Gdańsk doraźnie wyrzekł się pretensyj do odgrywania roli państwa

suwerennego. Efekt praktyczny jednak debaty i rezolucji, gdy chodzi o poszanowanie konstytucji gdańskiej i niedopuszczenie do gleichschaltowania Wolnego Miasta z Rzeszą, jest bardzo mizerny. Do sfery już humorystyki politycznej należy dyskusja, a zwłaszcza rezolucja w sprawie sporu pomiędzy ZSRR a Urugwajem. Przeciwnicy Sowietów zapowiadali piorunujące rewelacje o akcji wywrotowej Sowietów na całej kuli ziemskiej, naodwrót ZSRR domagał się groźnie wyroku potępiającego na państwo, które zerwało stosunki dyplomatyczne z Bolszewją, nie oglądając się wcale na procedurę przewidzianą w Pakcie Ligi dla sporów międzynarodowych. W rezultacie rewelacyj nie było żadnych, a zamiast potępienia Urugwaju, rezolucja nigre-blanc; typowo ligowa.

ZMIANA RZĄDU WE FRANCJI była absolutnie nieunikniona z chwilą fiaska Laval-Hoare i zmiany na stanowisku brytyjskiego sekretarza stanu dla spraw zagranicznych. Bankructwo polityki zewnętrznej p. Lavala, prowadzonej według zasady: Panu Bogu świeczkę, a djabłu ogarek, szło w parze z niemniejszem bankructwem jego polityki wewnętrznej, finansowej i gospodarczej. Rozejm polityczny, zawarty po wypadkach 6-go lutego 1934, skończył się formalnie z chwilą, gdy kongres partji radykalnej aprobował w październiku ubiegłego roku akces do t. zw. frontu ludowego, grupującego całą lewicę burżuazyjną i proletarjacką, do walki ze stronnictwami centrum i prawicy, które stanowiły główną podporę p. Lavala. Przywrócenie równowagi budżetowej drogą radykalnych posunięć deflacyjnych, nie udało się, pomimo naruszenia uroczystych zobowiązań zaciągniętych wobec posiadaczy pożyczek państwowych i wobec ofiar wojny. Bilans ratowania franka i waluty złotej przez deflację wyraża się ubytkiem siedmiu miljardów franków z zapasów złota Banku Francji i zaostrzeniem kryzysu gospodarczego. W tych warunkach radykałowie doszli do konkluzji, że dalsze tolerowanie p. Lavala grozi im większą niepopularnością wśród wyborców, niż ewentualna panika finansowa, zorganizowana przez wielką burżuazję, jako środek walki przeciw frontowi ludowemu. Stąd wycofanie się ministrów radykalnych z gabinetu i dymisja p. Lavala. Że radykałowie czują się bardzo pewnie, tego dowodem powrót do władzy wraz z p. Albertem Sarraut najbardziej skompromitowanych figur czasów afery Stawiskiego, jak p. Paul-Boncour, a zwłaszcza Camille Chautemps. Z punktu widzenia polityki ogólnej największe znaczenie ma zastąpienie p. Lavala na Quai d'Orsay przez p. Flandina. Jest to zapowiedzią ścisłej współpracy z W. Brytanją, a temsamem likwidacji zobowiązań, zaciągniętych przez p. Lavala wobec Mussoliniego. Gabinet p. Sarraut ma zresztą charakter czysto przejściowy, aż do czasu wyborów, które najpóźniej mają się odbyć w maju; rząd podobno planuje przyśpieszenie ich na koniec marca, co jest rzeczą zrozumiałą, wobec niepewnej sytuacji gabinetu. Panu Sarraut udało się wprawdzie wciągnąć do rządu szereg osobistości z lewego, a nawet prawego centrum, ale asekuracja taka jest bardzo słaba, gdy chodzi o nacjonalistów, a natomiast może zakwestjonować poparcie skrajnej lewicy.

Verax.

PRZEGLĄD PRASY

Po dwu latach

Druga rocznica podpisania polsko-niemieckiego paktu o nieagresji dała powód do szeregu artykułów w prasie codziennej, próbujących zestawić plusy i minusy dokonanego przed dwoma laty porozumienia.

„Gazeta Polska" (nr. 26) stwierdzając, że układ „wytrzymał, jak dotąd, pomyślnie próbę życia", przypomina swój artykuł z 27.I.1934, który—zdaniem „G. P." — nie stracił nic na aktualności, a w którym pismo wyraziło następujący pogląd:

„...Polska i Niemcy stwarzają we wzajemnych stosunkach własny system stabilizacji i bezpieczeństwa, uniezależniając wzajemne relacje od zmiennych fluktów różnych organizacyj i ugrupowań międzynarodowych... Hipotetyczna możliwość tarć polsko - niemieckich przestaje być objektem gry politycznej dla tych czynników, które dość wyraźnie zmierzały — przez stworzenie sobie okazji arbitrowania w tarciach polsko - niemieckich — ku temu, aby uzyskać możliwość wyciskania korzyści politycznych dla siebie — od jednej lub też obu stron. Atmosfera, otaczająca niezdrowemi oparami stosunki polsko - niemieckie, z jaką mieliśmy do czynienia tu i owdzie w Europie Zachodniej, zostaje w ten sposób oczyszczona."

Doniosłość paktu zarówno dla stron zainteresowanych, jak i dla całej Europy, podkreśla również **„Kurjer Poranny"** (nr. 26):

„Dzieło pokoju wsparto o fundament lojalności sąsiedzkiej na najbardziej przez długie lata zagrożonej granicy... Niemcy i Polska oraz wszystkie narody wschodniej Europy mogły spokojnie poświęcić energję odbudowie swego życia wewnętrznego."

Rocznica podpisania paktu musi być jednak równocześnie momentem zastanowienia nad temi stronami wzajemnego stosunku, które wymagają wciąż jeszcze korektury.

„W ciągu tych lat, stosunki polsko-niemieckie rozwijają się stopniowo. Możnaby nawet powiedzieć, że pomyślnie, gdyby nie fakt, że poprawa sytuacji mniejszości polskiej w Niemczech posuwa się w sposób niezadawalający, co budzi silne rozgoryczenie w opinji polskiej. Tendencje do zniwelowania przez reżym panujący indywidualności narodowej tej mniejszości są objawem wymagającym niewątpliwie interwencji kanclerza Hitlera. Druga rocznica byłaby dobrą okazją dla tej interwencji."

A teraz głos z antypodów. St. Str(oń)ski w nr. 34 **„Polonji"** katowickiej podkreśla z naciskiem zgodność „zadowolenia i pochwał bez zastrzeżeń" w półurzędowych głosach obu stron („Gazeta Polska" i „Berliner Tageblatt"). Stwierdza jednak, że

„głosy urzędowego zadowolenia u nas nie znajdą, bez najmniejszej wątpliwości, żywszego oddźwięku w społeczeństwie, które ma bardzo poważne i mocne powody po temu by obrachunek wyników tego porozumienia uważać za b. dla nas niekorzystny."

Pakt zdaniem p. Strońskiego — wprowadził jedynie warunki „poprawnego zewnętrznie pokoju", zmian głębszych jednak za sobą nie pociągnął. Wnioski p. Strońskiego w dwuletnią rocznicę są następujące:

„1) Rzekome porozumienie polsko - niemieckie nie usunęło niemieckich dążeń do zmiany stanu rzeczy na wschodzie, a ustawiczne oświadczenia Führera Hitlera, że tylko na zachodzie nie ma Trzecia Rzesza zamiarów zdobywczych, są poprostu zapowiedziami i przygotowywaniem umysłów w świecie na nowe pochody.

2)W okresie trwania umowy, od dwu lat, stan zbrojeń Trzeciej Rzeszy zmienił się gruntownie, na lądzie, wodzie i w powietrzu, bez żadnego z naszej strony przeciwdziałania, nawet z uwzględnieniem, jakie przedstawiała możność powoływania się na ten układ, a ponieważ zmiana stosunku sił jest sprawą najistotniejszą, polityka ta była korzystna dla Rzeszy, a nie dla Polski.

3) Liczne i świadomie stwarzane... nieporozumienia, jakiemi otaczano to rzekome... porozumienie, zepsuły nam bardzo stanowczo i dotkliwie stosunki ze wszystkiemi innemi państwami, co stało się ostatecznie tak rażąco nierozumne, że bodaj zaczyna się odwrót ku odrabianiu, ale to dostatecznie osądza politykę dotychczasową."

NOTATKI

Nowi laureaci

Żyjemy pod znakiem nagród literackich. Niedawno odbyła się uroczystość wręczenia państwowej nagrody literackiej Zofji Nałkowskiej za jej ostatnią powieść „Granica" — a już sobota przyniosła wiadomość o przyznaniu dwóch innych nagród.

Jedną z nich, ustanowioną przez Polską Akademję Literatury t. zw. „nagrodę młodych", przyznano wybitnemu poecie młodego pokolenia „Światopełkowi **Karpińskiemu** za tom poezji p .t. „Trzynaście wierszy". Kontrkandydatami Karpińskiego byli: Wincenty Burek, Konstanty Dobrzyński, Roman Kołoniecki, Józef Łobodowski, Marjan Niżyński i Stanisław Rogowski. Najgroźniejszym rywalem był Łobodowski, który uzyskał sześć głosów na siedem uzyskanych przez laureata.

Sąd konkursowy nagrody „Wiadomości Literackich" za najlepszą książkę, wydaną w r. 1935, obradował pod przewodnictwem F. Goetla. Pod głosowanie sądu poddano cztery książki: Józefa Wittlina „Sól ziemi", Józefa Łobodowskiego „Rozmowa z Ojczyzną", Zofji Nałkowskiej „Granica" i Marji Kuncewiczowej „Cudzoziemka". Nagrodę, wynoszącą 2.000 zł., przyznano **Józefowi Wittlinowi za „Sól ziemi".** Charakterystycznem jest, że i w tym konkursie szanse wahały się między laureatem a Józefem Łobodowskim, który znowu uzyskał o jeden zaledwie głos mniej, niż nagrodzony (4:3).

Niezależnie od tej nagrody, Józef Wittlin uzyskał również, w drodze plebiscytu nagrodę czytelników „Wiadomości Literackich" w wysokości 500 zł.

Procesy... procesy...

W sferach kulturalnych zapanowała ostatnio moda na sensacyjne procesy. Po pełnym posmaku nowości procesie o zniesławienie „w eterze", wytoczonym Zenonowi Skierskiemu przez księgarzy i wydawców w związku z jego pogadanką radjową, mieliśmy bezowocne „ciąganie" przed sąd pani Korolewicz-Waydowej przez śpiewaka Wragę, a obecnie ta sama p. Korolewicz-Waydowa skarży znowu redaktora Piaseckiego i niedawnego powoda p. Wragę...

Redakcja „Prosto z mostu" robi sobie zresztą niezgorszą reklamę częstemi wystąpieniami swego redaktora na ławie oskarżonych, skwapliwie wykorzystując jego sądowe wrażenia na łamach pisma.

Największy rozgłos zdobyło „Prosto z mostu" znanym procesem, wytoczonym przeciw redaktorowi pisma i karykaturzyście, przez prezesa Akademji Literatury, sen. Sieroszewskiego. Tło sprawy znane jest ogólnie. Ze sprawozdań prasowych nasuwają się następujące wnioski.

Różnie można się zapatrywać na prawa karykaturzysty i satyryka, różnie można ustosunkować się do zagadnienia winy oskarżonych. Jednolicie należałoby natomiast ocenić formę wystąpień obrońcy oskarżonych, adw. Hofmokl-Ostrowskiego. Powiedzonka w rodzaju: „wizerunkiem nie można zostać dotkniętym" (!), bo „mundur leży dobrze i pasuje do figury..." nie mogą stanowić dowodu taktu p. mecenasa. Raziły w szczególności w zestawieniu z poważnemi i rzeczowemi wywodami oskarżonego, który właściwie bronił się sam. Jego obrońca natomiast wytężał wszystkie siły, by... bawić salę.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: Warszawa, Czackiego 11 m. 1, tel. 6-33-55 ● CENA PRENUMERATY: 10 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie, 1 zł. miesięcznie
Cena egzemplarza pojedyńczego 30 groszy

Wydawca: **Tow. Wydawnicze „Kuźnia" Sp. z ogr. odp.** Redaktor odpowiedzialny: **Adam Andrzejewski**

Sp. Akc. Zakł. Graf. „Drukarnia Polska", Warszawa, Szpitalna 12,
w dzierżawie Spółki Wydawniczej Czasopism, Sp. z o. o.